



CENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 4



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Rok 1863

Urywki z odczytu p. t. Rok 1863 wygłoszonego przez Józefa Piłsudskiego w Warszawie 20.I. 1924 r.

Rok 1863 stoi na przełomie naszych dziejów: stara Polska umiera — nowa się rodzi. Na przełomie dziejów staje epokowe zdarzenie — powstanie naszego narodu, walka orężna, długo trwająca, długo zalewająca krwią i pożogą ziemię naszą. Na progu nowoczesnego życia społecznego stoją wydarzenia 1863 r. Wyrasta mur olbrzymi, dzieląc pokolenia od pokoleń, czyniąc nowe życie, zamykając stare, — mur, na którym tryskają ogniem pisane cyfry 1, 8, 6, 3. Płonęły te cyfry świadomie dla myślących, bezwiednie dla wszystkich, tworząc i kształtując duszę nowego, popowstaniowego Polaka, — nowe zjawiają się załomy duszy, inne nerwy, całkiem odmienny sposób odczuwania i reagowania. Pod wpływem wypadków r. 1863 rodzi się inna Polska z innym ujęciem życia i jego zadań. Skutki sięgają tak daleko, że śmiało rzec można, że dziś jeszcze, gdy dziecko na świat przychodzi, jest obciążone rokiem 1863.

...Gdy badam tę epokę i porównywan ją z innymi, to śmiało powiedzieć mogę: ludzie byli wówczas wulkanami, biło w nich to, co w nich żyło, — pogarda, niechęć, nienawiść, zbliżona prawie do wojny domowej. I gdy życie mego narodu w różnych epokach porównywan, to znam tylko dwie epoki, podobne do tej „treuga Dei”. Jedna, gdy palec Boży dotknął naszej ziemi i wulkany trysnęły, żeby z nas Herkulanum i Pompeję*) na wieki zrobić, gorącym popiołem wulkanu, jak w mogile, zasypać — tam znajdujemy tę samą nienawiść, tam znajdujemy tę samą walkę, tam toczyła się wojna domowa. A druga — to epoka, gdy wśród wulkanów świata ziemia nasza na nowo nad potoki lawy gorącej się dźwigała, gdy te Herkulanum i Pompeja, w mogile zasypane, spod popiołów żywymi się stawały — to epoka nasza.

Legenda o „treuga Dei”**), o pokoju narodowym, zniknąć musi przy dotknięciu prawdy historii. W owe czasy nie było jej w Polsce.

Jest druga legenda, legenda sentymentu, mgiełka łzawa, unosząca się nad grobami, pokrywająca je welonem czarnym żałobnym. Wszystko owite jakąś leżką, łąą żyje wszystko. Z tą legendą nie warto się rozprawić. Gdzie widzimy, żeby człowiek, co strzela, płakał, gdzie widzimy, żeby bój toczono we łzach i smutku? Obrazy realne dają inną postać — sute czamary, buty palone, wąs podkrecony, zalotne spojrzenie, taniec wesoły w koło ogniska, jakaś sentymentalna nutka brzmi we dworze — to mazur ostatni, gdzie p. Krzysia w tańcu leżkę roni. Takim było życie ówczesne, życie walk, życie niepokojów. Szło się na śmierć swobodnie, szło się w tany ze śmiercią równie wesoło, jak w tany z dziewczyną.

Istnieje jeszcze legenda smutna, a tak potworna...

Więc małość, więc głupstwo, więc tylko szaleństwo? I ta epoka wielka, która latami tkwi w sercu polskim czy cieniem, czy cierniem krwawiącym, co życie kilku pokoleń wielkiego narodu trawi, jest tak

potwornie mała, jest tak śmieszna, tak głupia? Ta legenda małego rozsądku wzorów epoki 1863 r. nam nie zostawia. Uśmiech pobłażliwy — i tyle. Legendę tę znamy. Jesteśmy może bardziej dziećmi tej legendy, niż innej.

...W wielkiej epoce wielkość być musi. Ziemia palcem Bożym dotknięta, lawa przez rok cały tryskała pożogą, płonęły serca ludzkie, płonęli ludzie, płonęły sioła. Wielkości, gdzie twoje imię?

Pamiętam tragedię swoją, gdy jej szukał i gdy, napotykał legendy, jedną za drugą odrzucał.

Została legenda, że to tylko było szaleństwo. Przerazenie mnie ogarnęło — wielka epoka wielkości nie ma, więc ziemia przeklęta jest przez Boga, i usta zbieleły we trwodze szepczą: może koniec? A ta legenda straszna szerzyła się, jak zaraza, jak epidemia, wśród pokolenia pogrobowców powstania 1863 r. Szukałem, jak opętany, nie mogłem się z tym pogodzić.

...Gdy czytałem gdy szukałem, gdym badałem, natrafiałem powoli na to, co ruch cały trzymało tak długo. Nie mogłem się pogodzić, by małość wielkich rzeczy dokonać mogła, by samo szaleństwo, sama śmieszność zdołała zmusić, aby wielkie państwo cara, mające na swe usługi olbrzymie tysiące żołnierza, olbrzymią technikę pracy państwowej, więzienia i baty, rok cały, całe 365 dni toczyło z wysiłkiem wojnę ze słabością i z szaleństwem. Silnym być trzeba, by się nie poddać w takiej walce, by walkę tak długo toczyć. Wielkości, gdzie twoje imię?

Szukałem gorączkowo. Wielka epoka wielkich ludzi nie dała lub większym z tej doby niezwalczone przez nich przeszkody na drodze postawiła. Gdzie wielkich w podobnych czasach zabraknie, ludzie szukają symbolu siły, symbolu swej wartości w instytucjach, w symbolicznych nieraz dziwolągach.

W r. 1863 istniał taki symbol, który silnie, ba — nieraz wszechwładnie panował nad ludźmi. Była nim pieczęć — pieczęć Rządu Narodowego.

Widywałem ją w różnych muzeach — kawaleczek bibułki z drobnym pismem, a u spodu pieczęć. To był symbol siły.

...W Warszawie, zalanej wojskiem, były dwa rządy: jeden, ten w stali zakuty, panował oficjalnie. drugi — ten, co ulegać musi, ten, co po kątach się chowa, ten niewidoczny, toczący walkę, trwającą rok cały.

...Całe życie bacznie jest regulowane, często w drobnych, codziennych sprawach. Wyczuwa się to, co się robi. Czyni to widzialną i namacalną ręką rządu dla wszystkich mieszkańców kraju, pomimo tego, że Rząd Narodowy jest bezimienny, pomimo, że panuje inny rząd, rząd przemocy i najazdu, pomimo, że wojna się toczy w kraju, wojna z całą surowością swoich praw względem ludzi i ich życia.

...Ileż niezapomnianych klechd, ileż niezapomnianych legend wówczas powstało, na które po latach trzydziestu stale się natykałem w mej pracy wśród

(C. d. na str. 4 okł.)

*) Starożytne miasta Italii zasypane popiołem wulkanu.

**) Pokój Boży.



STRZELEC

TYGODNIK • ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Nr 4 Rok XVIII — 23.I 1938 r.

W 75 Rocznicę Styczniową

NIEPODLEGŁA RZECZPOSPOLITA POLSKA CZCI WIELKĄ ROCZNICĘ.

NA SZLAKU DZIEJÓW MIJĄ LAT 75 OD OWEJ NOCY STYCZNIOWEJ, W KTÓREJ DOKONAŁO SIĘ CUDOWNE MISTERIUM BUNTU I WYZWOLENIA DUCHA NARODU.

ILEŻ MĘKI I KRWI, ILEŻ MOGIŁ, ILE WZŁOTÓW I UPADKÓW, ILE NADZIEI I TRAGICZNYCH ZAWODÓW, ILE KLĘSK I TRIUMFÓW ZAPISAŁA HISTORIA TYCH LAT SIEDEMDZIESIĘCIU PIĘCIU!

A PRZECIEŻ WŚRÓD MĘKI I KRWI, WŚRÓD ZWĄTPIEŃ, UPADKÓW I KLĘSKI ZNACZYŁ SIĘ NIEZMIENNIE W SERCACH I SUMIENIACH POLSKICH ROK 1863, ZNACZYŁ SIĘ JAK PRZESTROGA, JAK WYRZUT, JAK WEZWANIE DO BOJU, JAK SYMBOL WYZWOLENIA DUCHA NARODU.

JÓZEF PIŁSUDSKI POWIEDZIAŁ (W R. 1924): „ŚMIAŁO RZEC MOŻNA, ŻE DZIŚ JESZCZE, GDY DZIECKO NA ŚWIAT PRZYCHODZI, JEST OBCIĄŻONE ROKIEM 1863”.

TO TEŻ I 75 LETNIA ROCZNICA STYCZNIOWA BLIŻSZA I DROŻSZA JEST SERCOM POLSKIM, NIŻ INNE DZIEJOWE ROCZNICE.

HOŁD NAJGŁĘBSZY ODDAJEMY CIENIOM, MOGIŁOM I WSPOMNIENIOM POWSTAŃCÓW, KTÓRZY ODESZLI — CZEŚĆ NAJWIĘKSZĄ I TKLIWOŚĆ SERC NASZYCH SKŁADAMY NIELICZNYM JUŻ POZOSTAŁYM PRZY ŻYCIU NAJSTARSZYM I NAJDOSTOJNIEJSZYM ŻOŁNIERZOM RZECZYPOSPOLITEJ, KTÓRYCH NARAMIENNIKI ZDOBI DUMNA CYFRA 1863.

A KIEDY NARÓD CAŁY SKŁADA HOŁD SWOIM WIELKIM OJCOM I DZIADOM, JAKŻE ŻYWO BIJĄ SERCA STRZELECKIE, JAKŻE GORĄCO PRAGNĄ W DNIU WIELKIEJ ROCZNICY ODNALEŹĆ W SOBIE DOŚĆ SIŁ, ABY JAK NAJGODNIEJ, JAK NAJUCZCIWIEJ STRZEC WIELKIEJ TRADYCJI 1863 R., TRADYCJI OFIARNEJ MIŁOŚCI OJCZYZNY, TRADYCJI, KTÓRA JEST SIŁĄ I DUMĄ STRZELECKĄ, KTÓRA POPRZEC STRZELCÓW JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, SZLAKAMI JEGO LEGIONÓW PRZYPADŁA W UDZIALE DZISIEJSZEMU ZWIĄZKOWI STRZELECKIEMU WRAZ Z PIEŚNIĄ POWSTAŃCZĄ, DZIŚ — PIEŚNIĄ ORGANIZACYJNĄ ZWIĄZKU: — HEJ, STRZELCY WRAZ, NAD NAMI ORZEŁ BIAŁY!...

POWSTANIE 1863 r.

Beznadziejne było położenie Narodu Polskiego przed 75 laty. Dziś trudno sobie tę przeszłość tak jeszcze niedawną a straszną — wyobrazić.

Państwo rozdarte między trzech ciemięzców, najgorzej chyba cierpiało w zaborze moskiewskim. W kraju stała wroga armia w licznych i silnych garnizonach. Polaków prześladowano w niesłychany sposób, odebrano narodowi język i wiarę. Więzienia przepełnione były patriotami, domagającymi się w szkole i kościele polskiego języka, wolności i swobody. Setki i tysiące najlepszych synów Polski Moskale pędzili na Sybir, najdzielniejsi szli na szubienicę.

Aż nie mógł już wytrzymać tego ciemiężony naród. Zaczęto szykować się do zbrojnej walki o niepodległość. Gotowano broń, szykowano rynsztunek i zapasy do powstania, które wyznaczono na wiosnę 1864 roku.

Nieprzyjaciel jednak pokrzyżował te plany. Branka rzemieślników i robotników oraz studentów do wojska rosyjskiego, wyznaczona na styczeń 1863 r., miała przeszkodzić powstaniu. Wówczas to, Komitet Centralny wyznaczył termin powstania na dzień 22 stycznia 1863 roku, nakazując jednocześnie rekrutom, zamiast do wojska rosyjskiego, iść w szeregi narodowe.

Z nich to Zygmunt Padlewski — dawny oficer gwardii — w Puszczy Kampinowskiej i lasach Nieporękich stworzył pierwsze oddziały powstańcze. Podzielono rekrutów na plutony i kompanie, musztrowano naprędce, zbrojono w piki i kosy, na sztorc osadzone. A gdy kos i pik zabrakło, kazał dowódca ciosać mocne pałki. W taki to sposób powstały kompanie „dragalierów”, które nieprzyjacielowi, nieraz dały się we znaki. Nieliczni szczęśliwcy, co mieli strzelby, tworzyli plutony strzelców.

Powstańcy postanowili zdobyć Płock, przepędzić zeń Moskali i uczynić go tymczasową stolicą.

Już pierwszego dnia, maszerujący na zdobycie Płocka oddział powstańczy natknął się na Moskali. Dowódca polski, Rogaliński, stary żołnierz, dał rozkaz ataku. Ławą ruszyły nasze „kosyniery”, „pikiniery” i „dragalierzy” na wroga. Zanim sołdaci moskiewscy zdążyli nabić karabiny (a nabijało się przez łufę) i ustawić się do walki — tłukli ich nasi bez miłosierdzia. Zaskoczeni w marszu Moskale bronili się kiepsko, to też legł trupem ich pułkownik, kilku oficerów, sporo żołnierzy, a na placu zostało kilkudziesięciu rannych, reszta Moskali ratowała się ucieczką. Oddział zdobył kilkadziesiąt karabinów, amunicję — ale nie mógł zdążyć na czas pod Płock.

I zaczęła się walka.

Rosjanie naprzeciw kilku tysiącom Polaków wystawili stutysięczną armię, uzbrojoną w nowoczesną gwintowaną broń (był to wówczas najnowszy wynalazek), doskonałą artylerię i kawalerię. Ze strony polskiej nie można było marzyć o regularnych działaniach wojennych. Kąsano nieprzyjaciela podjazdem, niepokojono niespodziewanym napadem, oszałamiano zasadzkami, nie pozwolono spać ni jeść spokojnie.

Hasło powstania znalazło szeroki oddźwięk. W najbliższym czasie po ogłoszeniu zebrały się oddziały w grójeckim, w zamojszczyźnie, w radomskim, koło Łodzi, Białegostoku, pod Kielcami, Jędrzejowem i w innych miejscowościach. Choć bez broni, oddziały uczyły się musztry, a dowódcy, przeważnie dawni oficerowie jak Jeziorański z Legii Polskiej na Węgrzech, Strojnowski — z armii rosyjskiej, Smiechowski — major wojsk polskich i inni obznajmiali powstańczego rekruta z wojaczką.

Co tylko zaś miało broń — gromadziło się tam, gdzie miano napaść na garnizony moskiewskie.

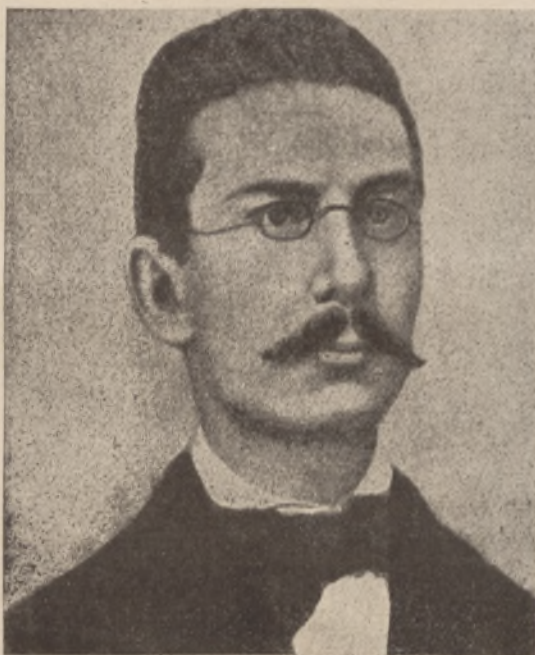
Napady na Moskali pociągały za sobą krwawe bitwy. W kilku miejscach ponieśliśmy porażki (Płock, Płońsk, Lubartów) w innych zaś, na pokonanych Moskalach zdobyliśmy ładne zwycięstwa. Tak walka pod Radzyniem zakończyła się zdobyciem paru armat. W bitwie raniono ciężko moskiewskiego generała dowodzącego wrogiem. W Łukowie — zdobyto po ciężkiej i krwawej walce arsenał rosyjski. Szczęśliwie zaś, w całym tego słowa znaczeniu, były walki w Jedlni koło Radomia, Surazu w Białostockim, gdzie powstańcy z bardzo małymi stratami ze swej strony zdobyli sporo broni, amunicji i wszelkich rzeczy wojskowych.

Moskali w pierwszej chwili zaskoczyło powstanie, którego się nie spodziewali. Ochłona-

wszy jednak z paniki, skierowali silne oddziały przeciwko naszym. To też w całym kraju rozgorzały walki.

Langiewicz, późniejszy dyktator powstania, który zyskał sobie sławę, wycofał się z Wąchocka, a po stoczeniu pięknej potyczki koło klasztoru Św. Krzyszkiego, pomaszerował do Staszowa. Tu odparł napad Moskali i zreorganizował swój oddział. Zaopatrzony w amunicję i świeżą broń, ruszył po krótkim wypoczynku, aby połączyć się z innymi oddziałami. Po licznych i krwawych bojach, udało się Langiewiczowi stworzyć liczniejszy korpusik.

Mianowany dyktatorem, w obozie pod Goszczą zaprzysiągł wierną służbę Ojczyźnie. Korpus jego, złożony był z kilku oddziałów. Liczył on 450 ułanów, 200 żuawów uzbrojonych w karabiny, 400 strzelców, uzbrojonych w strzelby myśliwskie bez bagne-



Romuald Traugutt dyktator powstania 1863 r.

tów i 1500 kosynierów. Mając dokoła siebie przeważające siły moskiewskie, powstańcy dzielnie wywiali się z matni. Dzień i noc przechodzili na marszach, kontrmarszach, potyczkach podjazdowych i utarczkach. Podczas tego napływali licznie ochotnicy, wskutek czego oddział powiększał się stale.

W lasach pod Grochowicami oddział dyktatora stoczył większą bitwę z Moskalami.

Umiejętnie prowadzony ogień strzelców celnie raził Rosjan. Wściekłe zaś ataki żuawów na bagnety i braci chłopskiej „w kosy” — przechyliły nad wieczorem zwycięstwo na naszą stronę. Przeszło 400 rannych i zabitych wrogów legło na placu; kilkunastu oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy rosyjskich dostało się do niewoli, sporo karabinów, koni i część taboru stało się zdobyczą powstańców. Moskale cofnęli się ku Stopnicy.

Niedługo jednak przyszło nam cieszyć się zwycięstwem. Langiewiczza aresztowali austriacy, oddział jego rozpadł się na części.

Po upadku dyktatury walkę prowadziły dalej partie powstańcze w całym kraju. Na Podlasiu uwijał się dzielny wojewoda Lewandowski, wraz z księdzem Brzózka, dawnym rewolucjonistą, wytrwałym i energicznym żołnierzem, ukochanym przez lud. Ks. Brzózka wytrwał jako jeden z ostatnich aż do końca powstania i legł na polu chwały w końcu 1864 roku.

Wśród ciemnych borów litewskich, w bagnistych ostępach Polesia, na rozległych łąkach Wołynia i Ukrainy uwijały się długo partie powstańcze. A choć choroby, głód i trud, brak broni i rynsztunku



Mogila powstańców 1863 r. w Puszczy Kampinowskiej.

pustoszyły szeregi, zapał był, walczący trwali. Na Litwie i Żmudzi naczelne dowództwo sprawował Zygmunt Sierakowski. Zebrał on, podobnie jak Langiewicz, kilku tysięczny oddział. Wyćwiczeni i dość dobrze uzbrojeni długo opierali się o wiele liczniejszej armii zaborczej.

Mimo zapału, mimo zwycięstw — położenie wojsk powstańczych było jednak okropne. Bez intendentury i zapasów musiały one odbywać marsze i bić się, obozować pod gołym niebem lub co najwyżej, w szałasach, gdzieś w lesie, znosząc zimno i głód. Często żołnierze i oficerowie całe tygodnie głodowali. Raz n. p. między Bugiem a Narwią partia, koło tysiąca ludzi licząca — przemykając się pomiędzy otaczającymi ją, a przeważającymi znacznie siłą Moskalami, cały tydzień, prócz jagód, nic w ustach nie miała.

Choroby też grasowały okrutnie, ranni byli nie opatrywani, co najwyżej zalepiano ranę chlebem z pajęczyną — o szpitalach nie było co myśleć — walka z przemożnym wrogiem była bardzo trudna.

Minęła jesień i nadeszła bardzo surowa zima z 1863 na 64 rok. Duże śniegi pokryły cały kraj — najmniejszy nawet oddział był łatwy do odnalezienia. To też czterystatysięcznej armii rosyjskiej udało się powoli wybić oddziały.

Powstanie styczniowe było przez nas przegrane. Dwadzieścia kilka tysięcy zabitych i rannych, sześć tysięcy jeńców — powstanie zostawiło na polu walki. Setki powieszonych i rozstrzelanych, 50,000 wygnanych na Sybir, drugie tyle zmuszonych wyjechać za granicę — ubyło z kraju i to najdzielniejszych jednostek.



Pomnik bohatera powstania ks. Brzózki w Kniei Dąbrowieckiej.

EPIZOD MORSKI POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Wyprawa bałtycka płk. Łapińskiego¹⁾

Wkrótce po rozpoczęciu walki — okazało się, że powstanie styczniowe nie było przygotowane w sposób, zdolny zapewnić mu powodzenie. Wyszyli niebawem na jaw niedociągnięcia i dotkliwe braki w zaopatrzeniu oddziałów powstańczych. Brakło broni, amunicji odzieży dla zgłodniałego i wynędzniałego żołnierza. Brakom tym należało za wszelką cenę zapobiedz. Potrzebne zaopatrzenie można było nabyć jedynie za granicą i to nie w państwach ościennych — Austrii lub Prusach — bacznie obserwujących sytuację walczącej Kongresówki i zainteresowanych w stłumieniu powstania, ale w krajach dalej położonych. Wprowadzenie nabytych materiałów do objętej wojną Kongresówki również natrafiało na poważne przeszkody, za sprawą kordonów granicznych, pilnie strzeżonych przez mocarstwa zaborcze.

Postanowiono m. in. wykorzystać drogę morską.

Projekt wyprawy morskiej zrodził się na dwa lata przed wybuchem powstania — w r. 1861, w Paryżu. Powstał w głowach dwóch przyszłych czołowych postaci ruchu gen. Ludwika Mierosławskiego, niefortunnego później dyktatora styczniowego — i Zygmunta Sierakowskiego, podówczas kapitana rosyjskiego sztabu generalnego, w następstwie zaś — dzielnego, ale również niepomysłnie walczącego dowódcy oddziałów powstań-

czych na Litwie. Ci dwaj ludzie — obaj skłonni do fantastycznego ujmowania zagadnień najrealniejszych, obaj wielkiego mniemania o swych talentach i zdolnościach, obaj jednakowo przeświadczeni o dziejowym znaczeniu swych osób dla Sprawy — porozumieli się dziwnie łatwo i wzajem snuć poczęli plany przyszłej walki zbrojnej z Rosją. Między innymi imprezami powstańczymi obmyślili plan wyprawy morskiej, któraby dotarła do pobrzeża bałtyckiego Litwy i wysadziła na Żmudzi, w Połędzie, powstańczy desant zbrojny. Od strony lądu miał ów desant wesprzeć Sierakowski, którego zadanie polegało na przebiciu się ze swymi oddziałami z głębi Litwy ku brzegom Bałtyku, tak, aby w określonym terminie ułatwić lądowanie desantowi powstańczemu i wspólnie z nim wszcząć dalsze działania wojenne przeciw Rosji.

W momencie ujawnienia dotkliwych braków ekwipunku — władze powstańcze postanowiły plan ów zrealizować. Jak wszystko w tej walce nierównej, bohaterkiej i beładnej — dla tego zgóry osądzonej na bolesną klęskę — wyprawa morska również nie była przemyślana gruntownie. Nie wszystko — co łatwo przewidzieć się dało — umiano przewidzieć, nie wszystko należycie przygotować — dano się poprostu unieść romantycznej myśli ożywienia walki na Litwie od strony morza. Liczono, że nieuchronnie winno pociągnąć to za sobą wzmożenie akcji powstańczej w Kongresówce. Wyprawa zatem została postanowiona.

Przygotowania do niej obfitują w cały szereg niezwykle interesujących szczegółów. Niestety — z braku miejsca zmuszeni jesteśmy pominąć owe ciekawe de-

tale i przystąpić do relacji o samej wyprawie.

Otóż — po wielu dość skomplikowanych zabiegach udało się wysłannikom Rządu Narodowego w Londynie zebrać sumę potrzebną na zakup okrętu. Nabyto za te pieniądze parowiec „Ward Jackson”. Skoro już posiadano okręt — wyłoniła się przed organizatorami ekspedycji niezwykle trudna kwestia: komu powierzyć dowództwo wyprawy? Wysłannicy Rządu Narodowego (Ćwierciakiewicz i Demontowicz) postanowili — po odrzuceniu innych kandydatur — mianować dowódcą płk. Teofila Łapińskiego. Była to nominacja zarazem szczęśliwa i nieszczęśliwa. Szczęśliwa z uwagi na cechy charakteru pułkownika: energię, determinację, niewątpliwą dzielność osobistą, zalety jego umysłu — ruchliwego, zaradnego, zasobnego w fortele. Przemawiała za nim także jego bojowa przeszłość, był bowiem doświadczonym żołnierzem, co z nie jednego pieca chleb jadł i nie jedną przeżył kampanię wojenną. Ale z drugiej strony — dowódca wyprawy morskiej, winien być doskonale obeznany ze sprawami morza, posiadać gruntowną wiedzę fachową. Tymczasem płk. Łapiński w całej swej burzliwej i urozmaiconej przeszłości żołnierskiej nie miał praktyki morskiej. Nie taił więc swych wątpliwości i nie kwapił się bynajmniej z objęciem komendy nad ekspedycją. Ale skoro poczęto nań ze wszech stron nalegać, gdy komisarz Rządu Narodowego niemal błagał go: „Ratuj powstanie na Litwie! Przed kilku laty dążyłeś pan morzem na Kaukaz, między narody dzikie i nieznane, dziś czekają cię rodacy z otwartymi rękami, a kiedy tam umiałeś pokonać trudności, to je pokonasz i tutaj...” — pod wpływem tych nalegań i prośb płk. Łapiński ustępuje i — rusza na nową niebezpieczną przygodę. Przygodę tym niebezpieczniejszą, że o ekspedycji morskiej powstańców — z winy



Potyczka powstańców z Moskalami.



Bitwa powstańców pod Radomskiem.

zupełnego nieukrywania przygotowań i celu samej wyprawy — głośno było w dziennikach europejskich. Ambasadorem rosyjscy w różnych stolicach nie próżnowali bynajmniej, ale przy pomocy akcji dyplomatycznej, a i zabiegów swych tajnych agentów — starali się sparaliżować działania przygotowawcze powstańców, aby udaremnić samo przedsięwzięcie. „Ward Jackson” wyruszyć miał na pełne morze z Londynu. Tymczasem — na Tamizie pojawia się korweta rosyjska, pilnie obserwująca ruchy „Ward Jaksona” i gotowa ścigać go, skoro tylko ruszy z portu. Wyprawa Łapińskiego natrafia na nieprzewidzianą przeszkodę. Ale — jak się rzekło — umysł tego żołnierza, kutego i doświadczonego — pełen był forteli. Od czegoż głowa? Łapiński wnet znajduje remedium.

Powstaniu polskiemu sprzyjały wszystkie żywioły rewolucyjne i demokratyczne w Europie. Między innymi — i przebywający podówczas w Londynie słynny patriota włoski — Mazzini, Łapiński wchodzi z nim w porozumienie. Na statkach rosyjskich w tych czasach mechanikami bywali przeważnie cudzoziemcy. Na korwecie*) rosyjskiej pełniło służbę kilku Włochów, Mazzini wyszukał między nimi człowieka, który zgodził się uszkodzić maszyny na okręcie rosyjskim i w ten sposób unieszkodliwił go na czas dłuższy.

Bezpieczny już teraz — „Ward Jackson” wypływa wreszcie 25 marca 1863 z Londynu na pełne morze. Na pokładzie swym wiezie Łapińskiego na czele oddziału, liczącego 164 ochotników. Rekrutują się oni w większości z Polaków, ale jest między nimi spora garść cudzoziemców. Jest ich 55, wśród nich: Francuzów — 22, Włochów — 16, Anglików — 3, Szwajcarów — 2, Rosjan — 2,

*) Rodzaj okrętu wojennego.

Belgów i Węgrów po 2, Holender — 1, Kroat — 1. Pod pokładem statek powstańczy wiezie 3 armaty, 1000 karabinów, 100 tysięcy ładunków karabinowych, 750 szabel kawalerskich, poza tym — płaszcze, co prawda stare, czapki, buty i siodła.

Przebrnąwszy chytrze przez pierwszą pułapkę rosyjską na wodach Tamizy, przetrzymawszy potem straszliwy sztorm — Łapiński pomyślnie dociera do portu szwedzkiego Helsingborg. Okazuje się tutaj, że musi rejs swój przerwać — a to dla niepomysłnych wiadomości, Michał Bakunin i znany historyk sejmku czteroletniego Walerian Kalinka, zawiadamiają go, że Sierakowski nie dotarł do Połagi i że zamiast oddziałów powstańczych — oczekuje tam przybycia polskiego okrętu wzmocniony i mający się na baczności garnizon rosyjski. Nadomiar — kpt. Weatherley, Anglik, dowodzący żeglarską załogą statku, dowiedział się od marynarzy szwedzkich, iż lody w zatoce Fińskiej przedwcześnie puściły. Powstańcom więc groził teraz pościg już nie jednej korwety, uprzednio czyhajacej na statek w Londynie, ale niemal całej rosyjskiej floty bałtyckiej. Pod wpływem tej wiadomości Anglik stchórzył sromotnie. Podstępem pozbawiając statek wody słodkiej, zmusił Łapińskiego, że wszedł do portu w Kopenhadze — i tu się, wraz z całą załogą marynarzy, ulotnił przezornie. Płk. Łapiński opanowuje sytuację natychmiast. Niezwłocznie werbuje nową załogę żeglarską, a statek kieruje do portu w Malmö. Ma już gotowiński plan. Jako człek przesądny — wierzy, że i statki mają duszę. Ten — ma duszę złą. Łapiński nie żywi do niej zaufania. Postrawia przeto zmienić statek. Tak czy inaczej — musiał to uczynić, bo „Ward Jackson” był już zbyt dobrze znany — w razie spotkania z wojennym okrętem rosyjskim — los jego był zgóry przesądzony. Co czynić? Wynajęcie nowego

statku — to rzecz kosztowna. A skatula Rządu Narodowego akurat jest pusta. Łapiński w swym obrotnym umyśle znajduje radę. Przypomina sobie, że niedawno temu cała Szwecja witała jego statek śpiewem: „Boże coś Polskę”. Pułkownik udaje się do Sztokholmu. Dociera do króla Karola XIV. Wizyta nie zawodzi przedsiębiorczego pułkownika. Wracą — mając niemal całą sumę potrzebną, by nająć nowy statek. Nie tracąc czasu rusza teraz do Kopenhagi. Powtarza tu swój manewr, tym razem odwiedzając morgantyczną żonę króla duńskiego, Fryderyka VII, hrabinę Danuer. I teraz nie wraca z próżnymi rękoma. Natychmiast więc najmuje nowy statek: „Emilie”. Niebawem wypływa na „Ward Jackson” na pełne morze. Tu — nocą, w zupełnej tajemnicy — przeładowuje swych ochotników i swój ładunek na „Emilie”. Teraz — całą parą ku Polsce, ku Litwie raczej. Ba, ale dawny cel podróży — Połaga — nie wchodzi już w rachubę, skoro Sierakowski dwukrotnie poniósł klęskę: pod Giniatynami i pod Kroksztami, by w końcu zawisnąć na szubienicy w Wilnie. Łapiński więc zmuszony jest obrać nowe miejsce lądowania swego desantu. Wybór jego pada na małe, opuszczone i zapomniane leśniczysko — Schwartzort, leżące po stronie pruskiej, na cyplu mierzei²⁾ Kurońskiej. Blisko stąd do granicy rosyjskiej — ledwie 3 mile.

„Emilie” zdąża więc ku brzegom zachodniej Kurlandii.

W nocy, z 11 na 12 czerwca 1863 roku, rozegrała się dramatyczna scena lądowania desantu. Nieumiejętnie przeprowadzone — lądowanie skończyło się

²⁾ Mierzeja — przesmyk, dzielący zatokę Kurińską od Bałtyku — (Al. Brühner — „Słownik Etymologiczny języka polskiego”).



Miejsce straceń w Cytadeli Warszawskiej



Pogrzeb powstańca.

katastrofą. Łodzie załadowane niefachowo — nie wytrzymały naporu fal. 24 powstańców straciło życie. Tonąc wołali jeszcze: „Niech żyje Polska!”. Ci, co ocaleli, znaleźli schronienie na wyspie szwedzkiej Gotland. Rząd szwedzki, traktując żołnierzy polskich z całą rycerskością, musiał ich jednak rozbroić i internować. Internowanie to, przecież, było raczej serdeczną gością. Niebawem powiadomiono płk. Łapińskiego, że cały jego oddział zostanie przewieziony do Anglii, gdzie zatrzymana na razie broń zostanie powstańcom zwrócona.

24 czerwca 1863 r. oddział płk. Łapińskiego przybija do Greenwich w Anglii. Tu pułkownik wypłaca żołd swym ochotnikom — i rozwiązuje oddział.

Tak, niefortunnie skończyła się wyprawa powstańczego okrętu, mimo odwagi i gotowości bojowej załogi, mimo dzielności i przebiegłości swego dowódcy. Napróżno pułkownik zmieniał statek, napróżno po tylekroć fortelami pragnął doprowadzić do zwycięskiego końca wyprawę, którą dowodził. Los tej ekspedycji zdawał się przesądzonym już z góry, w dniu jej poczęcia, podobnie jak i losy Sprawy powstańczej, której miała służyć.

F.

ROK 1863 W LITERATURZE POLSKIEJ

Długo krwawiła się ziemia polska zerwana ze snu nocą 22 stycznia 1863 roku. „Rok przeszło buntowała się ta stara ziemia swym młodym, romantycznym pokoleniem, które czytało z romantycznych kart mistycznej wielkiej poezji narodowej — o ofierze, o bujnej młodości, o niezagaśniętej a wielkiej swej ojczyźnie”... (Wołoszynowski: „Było tak”).

Tragedia powstania styczniowego odżyła w kilkadziesiąt lat później w literaturze polskiej i w narodzie napół pogrążonym we śnie lub utrudzonym walką o byt — obudziła nowe nadzieje. Najżywszy i najsilniejszy oddźwięk wzbudziła rewolucja styczniowa w powieści i noweli. Najpiękniejsze karty znkomitych dzieł najwybitniejszych pisarek i pisarzy ostatniego pokolenia walczącej Polski zdobi pamiętna data — 1863 rok.

Z wybitnych pisarek polskich przepiękne opowieści o zmaganiach narodu polskiego w roku 1863 pozostawiły: Orzeszkowa, Konopnicka, Rodziewiczówna, Wielopolska,

Szczepkowska i Dąbrowska. W szeregu piewców chwały i klęski 1863 roku widzimy takich pisarzy jak: Strug, Choynowski, Daniłowski, Sieroszewski, Wołoszynowski, Szpotański, a przede wszystkim Żeromski.

Pierwszeństwo należy się Żeromskiemu. Nie kto inny tylko on przecie w roku 1895 wydał zbiór opowiadań p. t. „Rozdziobią nas kruki, wrony”, ukazując wstrząsający epizod z powstania 63 roku, oraz pamiętnik jednego z pogrobowców powstania, którego miłość ojczyzny budzi z bezideowego odrętwienia z obojętności. W dziesięć lat później (1905) wydał głęboko nastrojowy obrazek p. t. „Echa leśne”, zawierający opowieść przy ognisku w lesie o rozstrzelanym powstańcu 63 roku. Wreszcie w r. 1912, niemal w przededniu ostatniego powstania narodowego, ukazała się „Wierna rzeka” Żeromskiego, w której przedstawił on tragedię miłości na tle tragedii powstania 63 roku; romans młodej szlachcianki z księciem — pow-

A. RASZCZ

Śmierć sierżanta Kołacza

(Opowiadanie powiatowe)

(Dokończenie)

Nazajutrz od rana zajęty byłem różnymi sprawami, związanymi z lustracją Oddziału w B. Właśnie siedziałem w kancelarii, po uszy zawałony aktami, sprawozdaniami i t. d., kiedy nagle wpadł jak bomba kompanijny Z., już od progu krzycząc:

— Nowa awantura z Kołaczem! Tym razem poważniejsza. Ten chłopak naważył sobie niebylejakiego piwa!

— Cóż on tam znowu zmalował?

— Z. opowiedział mi, że Kołacz po odbyciu kary wyszedł ze świetlicy i pobiegł wprost do restauracji, w której miał zajście z pijakiem. Liczył, że go tam jeszcze może zastać. Jakoż, na nieszczęście ów jegomość jeszcze tam był — w stanie godnym pożałowania. Kompletnie pijany — wyczytniał przedziwne awantury i bawił całe, licznie zgromadzone w knajpie towarzystwo.

— Odrzuć spostrzegł Kołacza i zawołał:

— A, pan strzelec! Chodź no tu, lalusiu w mundurze, zaraz ci powiem, co o tobie myślę!

— Nie, bracie — Kołacz na to — teraz ja ci powiem co myślę o tobie!

Podszedł do niego, podniósł pijanicę z krzesła, i — jak nie trzaśnie w głowę raz, jak nie poprawi z drugiej strony! Pijak — za butelkę! Kołacz wściekł, nie zważając już na nic, wyrwał mu ją z garści — i dał po łbie raz i drugi, że mu tylko szyjka w rękę została. Pijak zalał się krwią i osunął na zie-

mię. Zrobiła się awantura, nadszedł ront policyjny — spisano protokół. Patrol chciał zabrać Kołacza do komisariatu. Ale w sierżanta diabeł wstąpił — i wylamawszy nogę ze stolka, stawiał opór policjantom. — Zmogli go w końcu i nalożywszy kajdanki — w poszarpanym mundurze, z okłem podbitym i zakrwawioną twarzą — przez rynek, pełen ludzi, którzy powybiegali z domów na odgłos awantury, poprowadzili do komisariatu.

Wysłuchałem tej opowieści ze smutkiem i złością. Teraz już nie było żadnej rady — po takiej burdzie, z bijatyką i regularną walką z patrolem policyjnym — trzeba było sierżanta usunąć ze Związku. Rozumieliśmy to dobrze. Na nic się nie zdadzą wszelkie deliberacje. Stawiał opór policji — czeka go teraz areszt. Skompromitował samego siebie i mundur strzelecki — na to nie ma rady innej, jak tylko pozbawić go prawa noszenia munduru, którego czci nie umiał bronić w sposób zdecydowany, a jednocześnie godny.

Usunięto Kołacza z szeregów strzeleckich. Wszyscy sturaliśmy się zapomnieć jaknajprędzej o tej przykrej sprawie, ale wśród strzelców długo gadano na ten temat. Długo roztrząsano całą sprawę w najdrobniejszych szczegółach i szczegółikach, i długo żałowano, że zabrakło wśród nas sierżanta Kołacza, którego wszyscy tak lubili i na którego widok każdy musiał z sympatią się uśmiechnąć.

Upłynęło kilka miesięcy. Znowu byłem w B., wizytując tamtejszy Oddział. Prawdę mówiąc — zapomniałem już i o Kołaczcu, i o jego przygodzie. Ledwie jednak przyjechał, opowiedziano mi, że były sierżant leży w szpitalu, umierający. Zdarzył się wypadek w fabryce, gdzie pracował. Pękł kocioł parowy — Kołacz był w pobliżu i doznał bardzo ciężkich porażek, a prócz tego — odłam kotła zranił go w głowę tak

stańcem, którego ukryła przed Moskalami i wyleczyła z ran.

Do bohaterskich wysiłków dawnych pokoleń (Legiony Napoleona i 63 rok) nawiązał również Daniłowski w książce p. t. „Z minionych dni”, obrazującej walki w b. zaborze rosyjskim i poświęcenie się dla idei niepodległości rewolucjonisty Wiktora, wzorowanego na Józefie Piłsudskim. Powstanie 63 roku uchwycił i odmalował z wielką siłą wyrazu, zgasył w ubiegłym roku Andrzej Strug. W książce p. t. „Ojcowie nasi” ukazał najcharakterystyczniejsze momenty: wyruszenie do partii, tułaczkę rozbitego oddziału, zdradę chłopów, wreszcie tragiczne konsekwencje powstania. Jako oddzielne wydawnictwo ukazało się z tego zbioru opowiadanie p. t. „Mogilka”. Jest to ostatnia bohaterska walka oddziału powstańczego, po którym została na leśnej polanie zapomniana wspólna mogilka.

Przepiękny hołd w szeregu wzruszających nowel oddała powstańcom 63 roku Eliza Orzeszkowa w zbiorze p. t. „Gloria victis” (chwała zwyciężonym). Na tle osobistych wspomnień z okresu pow-

stania ukazała nam szlachetną postać Traugutta, tragedię matki, której wszyscy synowie oddali wolność lub życie za sprawę ojczyzny, córka zaś uciekła z rosyjskim oficerem, wreszcie symboliczną mogiłę leśną, kryjącą zwłoki bohaterskich powstańców. Dwa opowiadania z roku 63 skreśliła również Maria Konopnicka. Pierwsze z nich p. t. „Hrabiątko” mówi o bohaterskich walkach i śmierci młodziutkiego paniczka, który zaciągnął się do szeregów powstańczych, drugie zaś p. t. „Jak Suzin zginął” na tle partyzantki w Augustowskim, przedstawia nam zacięte walki powstańców i śmierć uwielbianego przez chłopów dowódcy oddziału.

Dwie powieści poświęciła powstaniu 63 roku poczytna pisarka Maria Rodziewiczówna. „Pożary i zgliszcz” to powieść osuną na tle 63 roku i odtwarzająca tragedię powstania na Polesiu. Pomimo bohaterskich zmagani pozostają po nim i po ludziach tylko pożary i zgliszcz, jako symbol klęski i zniszczenia. W drugiej powieści p. t. „Byli i będą” przedstawia autorka spustoszenie dworów i zaścian-

ków na Litwie po upadku powstania 63 roku. Wszystko to jednak przetrwało stare pokolenie, złuzowane potem przez młodych, również zaprawionych do walki.

Piękne karty o 63 roku znajdujemy również w nowelach i powieściach Piotra Choynowskiego. Na uwagę zasługuje „Kuznia”, w której opisuje on dzieje miłości młodego ziemianina na tle ruchów narodowych z lat 1861 — 63. Silnie uwydatnił Choynowski przede wszystkim tło historyczne doby przedpowstańcowej i organizację ruchu powstańczego.

Nie brak nuty powstańczej także w twórczości Wacława Sieroszewskiego. W powieści p. t. „Zacisze” przedstawia on również tragedię życia dawnego powstania 63 roku, człowieka pełnego sił żywotnych, którym ujścia właściwego nie może dać zakute w niewoli społeczeństwo.

Z nowszych pisarzy nad rokiem 63 zatrzymali się: Wielopolska, Wołoszynowski, Szpotkański, Dąbrowska i Szczepkowska. Na uwagę zasługują przede wszystkim: Wielopolska i Wołoszynowski. „Kryjaki” Wielopol-

poważnie, że lekarze nie mają nadziei, by wyszedł z tego z życiem. Stan jego jest bardzo groźny i w każdej chwili Kołacz może umrzeć.

Smutno mi się zrobiło na wieść o tym wypadku biednego chłopca. Przypomniałem sobie ostatnią moją z nim rozmowę — ostrą i bezwzględną — kiedy zawiadamiałem go o usunięciu z szeregów strzeleckich. Zrobiło mi się markotno, gdy przypomniałem sobie surowe słowa, jakich mu wtedy nie żałowałem. Pamiętałem go silnym, pełnym życia młodzieńcem, a oto teraz leży w szpitalu — krwawy strzęp człowieka, pokiereszowany okrutnie, poparzony — i śmierć zagląda mu w oczy.

Postanowiłem odwiedzić Kołacza w szpitalu, jeżeli mnie do niego dopuszczą. Nie zwlekając więc — zaraz tam poszedłem. Lekarz dyżurny powiedział mi, że stan chorego jest tak ciężki, iż żadnych wizyt przyjmować nie może, bo ani mówić, ani najmniejszego ruchu uczynić nie jest w stanie. Zresztą — dodał doktor — to już ostatnie chwile jego życia. Oczekujemy, że lada moment skończy. Nie było dla niego żadnego ratunku. Jedyne, co mogliśmy uczynić, to oszczędzić mu bólu i cierpienia — i to, naturalnie, w miarę możliwości zostało zrobione, a teraz już...

Ledwie skończyliśmy naszą rozmowę — weszła do kancelarii doktora pielęgniarka.

— Panie doktorze, nr. 15 przed chwilą umarł.

Doktor spojrzał na mnie. Wiedziałem już, kto był numerem 15. To sierżant Kołacz na zawsze odmeldował się ze służby.

Siostra spostrzegła mnie i widząc mój mundur spytała:

— Pan może był przełożonym tego biednego chłopca?

— Siostra mówi o sierżancie Kołacz?

— Ach, nie wiem, nie wiem, czy on był sierżantem, czy

nie sierżantem — to był biedny, umierający chłopak. Ale mówił mi — jeszcze przedwczoraj — że był strzelcem, i prosił, jak o największą łaskę, żebym ubłagała, uprosiła, aby go można było pochować w mundurze strzeleckim. Bo on podobno — tak mi mówił — został usunięty ze Strzelca... Ale mimo to... Więc, proszę pana, panie komendancie, czy nie można było w tym mundurze?... Nie godzi się przecież odmawiać prośbie umierającego — a jeszcze umierającego tak młodo — i w takich miejscach...

Siostra patrzyła na mnie błagalnie, ze łzami w oczach,omal nie składając rąk jak do modlitwy.

Przyznaję — i mnie się łzy w oczach zakręciły, gdy sobie uprzytomnił, że ten straszliwie cierpiący, konający chłopak — jedno miał tylko marzenie przedśmiertne, jedno ostatnie życzenie: umrzeć po strzelcu, zameldować się gdzieś, po tamtej, nieznannej stronie, w pełnym mundurze, w pełnej gali strzeleckiej.

Całą duszą pożałowałem Kołacza. Prosiłem go cichutko, w myśli, aby mi przebaczył ostre, surowe słowa, którymi go pożegnałem niedawno — po pięcioletniej służbie w szeregach.

— Niech siostra będzie pewna, że jego woli stanie się zadość.

— Dziękuję bardzo panu komendantowi. On tak o to prosił!...

Sierżanta Kołacza chowano w mundurze.

Dwa plutony strzelców pod bronią, ze sztandarem i orkiestrą, odprowadzały go na cmentarz.

Nad trumną dano salwę pożegnalną.

KONIEC.

skiej to powieść o roku sześćdziesiątym trzecim, poprzedzona przedmową St. Żeromskiego. Autorka opowiada o bohaterskim oddziale powstańczym ks. Brzózki, który — gdy cały kraj złożył już broń — walczył nieustępliwie z tropiącym go wrogiem, tracąc po kolei wszystkich swych żołnierzy, aż póki dwaj ostatni nie zawisli na szubienicy.

Obszerne dzieło poświęcił powstaniu J. Wołoszynowski. Jego „Rok 63” — to historia powstania 63 roku, ujęta w formę kronikarsko - powieściową, przeplatana licznymi wyjątkami z pamiętników

i gazet. Znajdujemy w niej opisy losów i przeżyć bohaterskich strażników, zaszytych w lasach podlaskich i mazowieckich.

Na pograniczu literatury i historii, ze względu na swą piękną formę literacką stoi również broszurka Marszałka Józefa Piłsudskiego p. t. „Rok 1863” zawierająca odczyt o powstaniu styczniowym. Jest to wspaniały hołd Wodza i Bohatera ostatniego i zwycięskiego powstania narodowego, złożony tym, którzy przed 75 laty zerwali się w mroźną noc styczniową do walki o wolność i niepodległość narodu polskiego.

J. K.

GRANICA PÓŁNOCNA POLSKI

(Stan obecny)

„Krew jest gęstszą od wody i tylko ten, kto nią wyznacza granice, może być pewny swej niepodległości”.

W dobie obecnej Polska nie pokrywa się obszarem z Polską historyczną końca XVI-go lub choćby połowy XVIII-go wieku. Nie posiada dziś tych granic, które zdobyła ongiś drogą cywilizacyjnego pochodzenia i krwią wielu pokoleń nie w zapędzie zaborczym, lecz w obronie chrześcijaństwa i zachodniej kultury europejskiej przelanej. Pozostały bardzo znaczne obszary tak przy Prusach jak i Rosji, które nie uległy rewindykacji, a powstanie samostannych organizmów Litwy i Łotwy oraz utworzenie obszaru Wolnego Miasta Gdańska wpłynęło na ukształtowanie się granicy północnej w szczególny sposób.

Rozpoczyna się dzisiejsza granica północna przy ujściu rzeki Piaśnicy na Pomorzu i biegnie wybrzeżem Helu i zatoki gdańskiej aż do Sopot, gdzie napotyka obszar Wolnego Miasta. Od Sopot skręca na południe, podchodząc do wzgórz Szymbarskich, skąd wprost na wschód zwraca do Wisły nad Tczewem, biegnąc dalej na południe lewym brzegiem; powyżej ujścia Wierzycy przechodzi na prawy brzeg Wisły, jako granica Prus Wschodnich. „Ciężką krzywdę wyrządzono nam, ustalając połowicznie granicę na 40-kilometrowym odcinku dolnej Wisły od ujścia Ossy do granicy z Wolnym Miastem Gdańskim. Decyzja Konferencji Ambasadorów przyznaje nam prawy brzeg Wisły

w sposób wprost dziwaczny. Należy do nas zaledwie 50-metrowa wąska smuga brzeżna, raz idąca koroną wału ochronnego, to znów u jego stóp po jednej lub drugiej stronie, albo przez środek odciętej łąchy. Przy dużej wodzie linia graniczna jest przeważnie zalana”.

Jako granica Prus odchodzi linia graniczna od Wisły na wschód odcinając dla Polski dawną ziemię Chełmińską, Iławę Polską i część powiatu niborskiego. Przechodzi dalej częściowo górnym biegiem Orzycy, przecina smugowiska i rzeczułki Ponarwia w górnej ich części (Omulew, Szkwa, Rozoga, Pissa), jezioro Rajgrodzkie w południowej i wpoprzek przez wzgórze Szeskie dobiega na północy do jeziora Wisztynice.

Od jeziora Wisztynice biegnie granica wzdłuż obszaru Litwy Kowieńskiej. Odcinając dla Litwy płnc.-wsch. odnoża gór Szeskich i powiaty Kalwaryjski i Mariampolski, opada do Niemna powyżej ujścia Czarnej Hańczy. Ponad ujściem Mereczanki przechodzi na prawy brzeg Niemna i zdąża wzdłuż etnograficznego terytorium Litwy Kowieńskiej nieomal równoległe do naszej linii kolejowej Warszawa — Dźwińsk (w odległości od 1 km. do 40 km. od toru kolejowego!) na północ do jeziora Dryświaty.

Dalej od jeziora Dryświaty stąnowi już granicę z Łotwą; poprzez to jezioro i jezioro Smudy dochodzi do Drui, skąd wzdłuż rz. Dźwiny idzie na wschód, kończąc się powyżej ujścia Dżisny.

(d. c. n.)

St. Złuda



STRZELCY GWARZA

MĘDRCY INDYJSCY.

— Świat jest zły, o, Buldeo!
— Zły, Maczua Appo.
— Podatki nas cisną...
— Poborcy krążą ustawicznie i żywne soki wyciskają z człeka.
— Co czyni wicekról w Bom-bayu? Co czyni rząd?

— Myśli o sprawach ważniejszych, niż los twój, albo mój, Maczua Appo. Ma inne troski.

— Wojna — rzekł Maczua Appa — wojna wisi w powietrzu! Maharadźowie szykują ją od dawna.

— O, tak! Nizam Hajderapadu już zebrał pułki, by ruszyć na maharadzę Bikaneru.

— A książęta perscy i afgańscy...

— Tak, a maharadźowie Utturakuru, Bengali i Waingungi...

— Złe, o Buldeo, lada dzień ruszą nas z naszych spokojnych wsi.

— Tak, tak, Maczua Appo, świat drży w posadach.

Rozmówcy umilkli.

Brzegiem Gangesu rażno maszerował strzelec Franek Rzepka. Ujrzał z oddali gęstą kępę drzew — zapragnął więc ochłonąć w cieniu. Dłuższą chwilę już leżał pod szumiącymi liśćmi potężnego figowca i słuchał narzekań dwóch mądrali wioskowych. Ale oto znowu przemówił Maczua Appa.

— Bogowie, jakże cuchnie tutaj

— Cuchnie okrutnie Maczua Appo! To gnojówka Szere Khana. Szerzy tę złowrogą woń już od lat, a nie podobna temu zaradzić. Aż głowa boli...

— Niepodobna; Buldeo! Cuchnie, cuchnęła i będzie cuchnąć lata całe.

— Będzie, Maczua Appo!

— Świat jest okrutny, Buldeo... Nie wytrzymał nasz Franek.

— A możebyście tak zasypali tę śmierdzącą gnojówkę?

— Zasypać? Gnojówkę? Toć ona cuchnie od lat...

— Więc zasypcie ją. Przestanie cuchnąć.

— Ach, mamy ważniejsze rzeczy na głowie!

— Właśnie! Słyszałem. Ale zasypcie gnojówkę — a napewno przestanie was głowa boleć — o losy świata i książąt Bikaneru, Waingungi i Hajderabadu.

Ha-lef.

ŚWIETLICA STRZELECKA

Odpowiedzi
redakcji

Kilka słów o alkoholu

Jesteśmy w okresie karnawału, okresie zabaw i szaleństw. Nie w jedną sobotę poleje się wódka i wielu, wielu ludzi utraci przytomność i panowanie nad sobą z powodu nadmiernego użycia alkoholu. Nie byłoby to strasznym gdyby to miało miejsce tylko w karnawale. Ale niestety to samo prawie się dzieje przez cały okrągły rok. Społeczeństwo pije przy łada okazji. I to piją wszyscy — starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, zamożni i biedni. Ta powszechność zwyczaju picia trunków jest przyczyną rozrośnięcia się alkoholizmu w przejaw masowy, w chorobę nagminną.

Społeczeństwo pije, lecz w większej mierze nie zdaje sobie, lub nie chce zdawać sprawy ze skutków używania alkoholu, sądząc, że tylko nadużywanie alkoholu jest szkodliwe, a umiarkowane picie jest rzeczą niewinną, — alkohol używany nawet w niewielkiej ilości działa ujemnie na organa wewnętrzne człowieka, na jego sprawność fizyczną i umysłową, na jego zdolności do walki i spółzawodnictwa i jest przyczyną zwyrodnienia rasy, wielu wypadków, nieszczęść i przestępstw.

Alkohol zmniejsza w znacznym stopniu wytrzymałość i odporność organizmu na trudy i zmęczenie i czyni go mniej odpornym na wszelkie choroby.

Człowiek pod wpływem alkoholu traci równowagę i trzeźwość umysłu i stąd biorą początek liczne wypadki i nieszczęścia. Dużą rolę odgrywa alkohol w szerzeniu się zbrodni i różnych kolizji z prawem. Jest on jakoby ich pośrednikiem, bo przecież najczęściej ludzie popełniają przestępstwa w stanie nietrzeźwym. Umysł ludzki pod wpływem wódki, działa mniej sprawnie i ludzie narazie nie zdają sobie sprawy z tego co czynią, wyrządzając tym szkody bądź bliżniemu, bądź państwu.

Niestety do tej pory większość kodeksów uważała stan nietrzeź-

wy przy spełnianiu przestępstwa za okoliczność łagodzącą, lecz dziś zapatrywania te uległy już zmianie i nasz nowy kodeks karny uważa opilstwo w czasie popełnienia przestępstwa za okoliczność obciążającą.

Bardzo ujemnie oddziaływa alkohol na sprawność żołnierską; zmniejsza on w wielkim stopniu wartość bojową żołnierza i jego zdolności ofenzywne. Np. sztab niemiecki w utknięciu marcowej ofenzywy niemieckiej na froncie zachodnim dopatruje się nadużycia przez żołnierzy alkoholu. — „Gdybyśmy nie znaleźli alkoholu — pisze Ludendorf — byłibyśmy z naszą ofensywą marcową w 1918 r. zaszli dalej”.

Wreszcie alkohol jest bezpośrednią przyczyną wymierania ludności i zwyrodnienia narodu. W krajach trzymających palmę pierwszeństwa w używaniu alkoholu liczba zgonów dorównuje, a często i przewyższa liczbę urodzin. Alkohol powoduje gruźlicę, niezdolność karmienia niemowląt u matek, cherlactwo, matołkostwo i t. p. Jest więc alkohol prawdziwym niebezpieczeństwem dla narodu i przed nim musimy się bronić. Stąd wypływa konieczność powszechnej akcji przeciwalkoholowej. Trzeba zwalczać zwyczaj picia. Ale, nie zwalczać go drogą ostrych zakazów i represyj, a drogą pośrednią przez uświadamianie i wpajanie społeczeństwu, że pijaństwo rodziców odbija się ujemnie na dzieciach, że alkohol obniża sprawność fizyczną i umysłową, że specjalnie ujemnie działa na wartość sportową i żołnierską narodu. W imię troski o jak najzdrowszy element żołnierski winni przystąpić do walki z alkoholizmem wszyscy, a specjalnie wszystkie organizacje noszące charakter wojskowy, których celem jest dać armii jak najlepszego żołnierza.

W związku z artykułem w Nr. 2 „Strzelca” z b. r.—p. t. „Powiatowy instruktor orląt” — Ob. prezes Jan Gołaszewski z Rozciszewa zapytuje: 1) jakie kwalifikacje wymagane będą od instruktora powiatowego; 2) jakie wynagrodzenie przewidziane jest dla w. w. instruktora; 3) kiedy organizowane są kursy instruktorskie w Spale i kto może ubiegać się o przyjęcie na nie; 4) od kogo zależy decyzja przyjęcia.

Kwalifikacje powiatowego instruktora orląt nie są ustalone jakimiś przepisami. Wynikają one z zadań, jakie przed nim stoją.

Wychodząc z tego stanowiska, byłby one takie: przygotowanie pedagogiczne lub dłuższa praktyka w pracy wychowawczej wśród orląt lub w innej organizacji podobnej grupy wiekowej, wykształcenie ogólne co najmniej w zakresie gimnazjum nowego typu lub temu równorzędnemu, przynajmniej dwuletnia praca organizacyjna w Zw. Strzeleckim i odbycie służby wojskowej; górna granica wieku nie powinna wiele przekraczać lat 30.

Tacy też kandydaci przyjmowani są na centralne kursy instruktorskie, organizowane w okresie wakacyjnych feryj letnich. O przyjęciu decyduje Komenda Główna. Obowiązki swe pełni powiatowy instruktor orląt honorowo, bezpłatnie. Natomiast wszelkie wydatki, związane z jego działalnością, z tych przede wszystkim kosztów jego podróży służbowych — powinny mu być zwracane przez komendę powiatu.

* * *

Junak Jan Lisiecki z Potasznia zapytuje: w jaki sposób oddaje honory pojedynczy junak np. księdzu, jeśli junak jest w cywilnym ubraniu, a ma czapkę strzelecką z godłem.

W wypadkach podobnych strzelcy winni wzorować się na zasadach przyjętych w wojsku, a więc salutować. Czapkę wojskową, wzgl. strzelecką zdejmując się na znak czci jedynie celem wyrażenia kultu religijnego, jak np. przed Św. Sakramentem; nie tyczy to zresztą wystąpień służbowych, jak warta przy grobie lub t. p., kiedy czapki nie zdejmuje się, mając opuszczoną podpinę.

Salutowanie, jako forma pozdrowienia, czy ukłonu nikomu nie uchybia, co w razie potrzeby winien wyjaśnić zainteresowanym osobom prezes lub komendant oddziału.

C. L.

Co powinniśmy wiedzieć o Lasach Państwowych

NOWE KSIĄZKI

Lasy Państwowe są największym przedsiębiorstwem leśnym i drzewnym w Polsce.

Zajmują 38% powierzchni leśnej całego kraju, co w hektarach wyraża się cyfrą 3.200.000 ha.

W 43 tartakach ze 164 trakami Lasy Państwowe przerabiają przeszło połowę ogólnej produkcji drewna w Polsce t. j. 4.500.900 m³.

Oprócz tartaków pod zarządem Lasów Państwowych znajdują się 2 fabryki dykt, fabryka posadzek parkietowych, 19 terpentyniarni, 2 destylarnie żywicy i wyluszczone nasion.

To wielkie przedsiębiorstwo państwowe zatrudnia około 200.000 robotników.

Z sum osiągniętych z gospodarstw leśnych i zakładów przemysłowych, Lasy Państwowe częścią pieniędzy pokrywają zarobki robotnicze i utrzymanie administracji, część wpłacają do Skarbu Państwa, część przeznaczają na ochronę i hodowlę lasów, część na budowę i odbudowę zakładów i budynków, a część na zakup nowych i remont starych maszyn. Sumy te osiągnięte dzięki pracy setek tysięcy rąk ludzkich, Lasy Państwowe użytkują i dzielą dla ogólnego dobra.

Nie można tu pominąć milczeniem troskliwej opieki, jaką Lasy Państwowe otaczają robotników i ich rodziny.

We wszystkich większych ośrodkach jeżeli jeszcze nie istnieją lub są niedostatecznie wyposażone, buduje się nowe

osiedla robotnicze, świetlice, żłobki, przedszkola, zakłada się spółdzielnie, czytelnie, biblioteki, nie mówiąc już o jadalniach, poczekalniach i ambulatoriach przy wszystkich zakładach przemysłowych.

W roku ubiegłym wybudowały Lasy Państwowe około 134 domów czterodzinnych, około 15 jadalni — poczekalni, 5 świetlic i rozpoczęto budowę 13 ambulatoriów, 2 domów ludowych, 3 magazynów aprowizacyjnych i 2 przedszkoli.

Akcja ta prowadzona będzie w najbliższych trzech latach tak, by od roku 1940 wszystkie stałe zakłady przemysłowe Lasów Państwowych posiadały osiedla mieszkaniowe i niezbędne urządzenia społeczne.

Aby całkowicie wyczerpać odpowiedź na pytanie zawarte w tytule — „Co powinniśmy wiedzieć o Lasach Państwowych?” — trzeba trochę miejsca poświęcić akcji społecznej, jaką Lasy Państwowe prowadzą na terenie całego kraju.

W roku 1937 przeznaczono na ten cel około 650 tysięcy złotych.

Z sumy tej przyznano na „Pomoc Zimową” dla bezrobotnych — 213 tys. złotych, na budowę szkół, burs szkolnych, przedszkoli — 76 tys. złotych, na budowę Domów Ludowych i świetlic dla różnych organizacji społecznych i P. W. ponad 73 tysiące zł., na budowę kaplic, kościołów, zarówno w osiedlach leśnych

Nakładem Państw. Wyd. Książek Szkolnych we Lwowie ukazały się następujące wydawnictwa:

Józef Andrzej Teslar. MARSZAŁEK EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ. Zyciorys.

Książka mjr. Teslarsa oficera Legionów Polskich, historyka i poety stanowi pierwszy obszerny źródłowo opracowany zyciorys tego, kogo Marszałek Piłsudski wyznaczył swoim następcą.

W ośmiu rozdziałach opowiada autor o młodości Wodza, latach dziecinnych i akademickich, służbie w pierwszej brygadzie, pracy konspiracyjnej na czele P. O. W., czynach wojennych z lat 1918-1920 i działalności w czasie pokoju, by zakończyć zyciorys piękną charakterystyką Marszałka Śmigłego, jako człowieka, pisarza i mówcy.

Książki tej nie może zabraknąć w świetlicach i bibliotekach strzeleckich.

Gustaw Olechowski. NA WIELKĄ WYPRAWĘ.

Autor opisuje podróż 13 letniego harcerza z Polski do Kanady, oraz jego przygody i wrażenia.

Książka jest miła i pożyteczna, bo można się z niej dużo nauczyć o morzu i obcych krajach, a także lepiej poznać i ukochać kraj rodzinny.



jak wsiach na Kresach Polski, gdzie ludność polska pozbawiona jest własnych kościołów ponad 37 tys. złotych, na dożywianie i opiekę nad dziećmi 28 tys. złotych, na cele wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego, budowę domów harcerskich, urządzenie boisk i pływalni około 27 tys. złotych, na budowę łaźni i studni ponad 25 tys. złotych, na budowę izb chorych, instytucji opieki nad matką i dzieckiem około 18 tys. złotych.

Ponadto dość wysokie sumy przyznano na budowę remiz strażackich, na biblioteki w szkołach wiejskich i świetlicach i t. d.

Pomoc ta obejmuje te okolice kraju, które są w sąsiedztwie Lasów Państwowych. Piękny dar otrzymały w zeszłym roku od Lasów Państwowych szkoły powszechne — przeszło 200 radioodbiorników.

Jednocząc wspólny wysiłek i wspólną pracę, Lasy Państwowe przychodzą w ten sposób z pomocą tym, którzy jej najbardziej potrzebują.

J. Z.



Czy możemy mieć broń bez odrzutu

Skaleczony palec przez stalowy kabłąk przyrządu spustowego, odbite boleśnie ramię lub napuchnięty od uderzenia kolby policzek pouczają namacalnie niefortunnego strzelca, nieumiejącego należyście obchodzić się z bronią, że karabin, z którego strzela, nie jest narzędziem niewinnym i że płata złośliwe figle. — „Kopie”, szelma, dotkliwie i kopie tym silniej, im gorzej jest uchwycony i trzymany, im silniejszy jest ładunek prochu, krótsza lufa, złejsza broń i t. d.

Że każda broń kopie wiedzą bardzo dabrze wszyscy strzelcy. Nazywa się to w języku strzeleckim „odrzutem broni”. Ten odrzut uważamy za stałą właściwość broni; uczymy się opanować go przez odpowiednie wyszkolenie w składaniu się oraz silnym i pewnym trzymaniu karabina podczas oddawania strzału. Wreszcie żyjemy się z tym zjawiskiem, przyzwyczajamy ciało i nerwy do odrzutu i jesteśmy radzi, gdy dostaniemy w ręce broń, która ma ten odrzut niezbyt duży taki — „w sam raz”. — Ale niewątpliwie nie jeden strzelec, kopnięty mocno w ramię lub mający je po serii strzałów należycie obtłuczony, pomyślał sobie nieraz, jakby to dobrze było, gdyby karabiny nie miały tak silnego odrzutu, na czym skorzystałby bezwarunkowo i sam strzelający i celność strzału.

To też zachodzi pytanie, czy odrzut jest **nieunikniony** i potrzebny, czy nie dałoby się go usunąć t. j. czy jest możliwym zbudowanie takiej broni, w którejby odrzutu nie było.

W odpowiedzi na to możemy rozumować następująco:

Odrzut jest zjawiskiem, które istnieje, ponieważ używamy do wyrzucania pocisków z lufy siły gazów spalającego się materiału miotającego t. j. prochu. Siła prężności gazów wywołuje gwałtowne ciśnienie we wszystkich kierunkach, a więc: wprzód — na dno pocisku, wyrzucając go z lu-

fy; na boki — na ścianki lufy; wtył — na zamknięcie lufy czyli mówiąc z grubsza na zamek. Ciśnienie gazów podrywa lufę do góry i pcha ją jednocześnie wtył, a to daje właściwy odrzut zwany także kopnięciem. Jeśli byśmy znaleźli jakiś inny materiał wybuchowy, któryby przy spalaniu mógł dać gazy działające tylko w jednym kierunku — w kierunku wylotu lufy, to oczywiście odrzut by nie istniał. Takiego materiału nie ma jednak na świecie, ani nie ma takich gazów, któreby posłusznie cisnęły tylko na dno pocisku i wyrzucały go z lufy, nie szarpiając jej jednocześnie wtył.

Nie da się więc usunąć samego zjawiska, które powstaje przy spalaniu się prochu jako ciśnienie gazów, działające we wszystkich kierunkach, ale natomiast można jakoś poradzić sobie z jego skutkiem t. j. odrzutem.

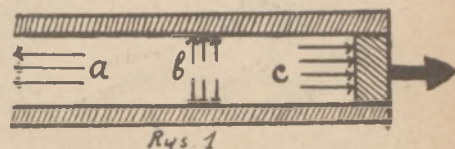
W praktyce można tedy zjawisko odrzutu uczynić nieodczuwalnym dla strzelca, czyli zbudować broń niedającą odrzutu. Słowem — broń łagodną jak baranek, która nie będzie nas kopała w ramię i odtlukiwała nam policzka.

Zgóry sobie powiemy, że wynalazek taki istnieje. Istnieje pomysł, który wprowadza takie urządzenie, że wstrząs broni, powstający przy wystrzale, został zupełnie usunięty. Wynalazku tego dokonał w czasie wielkiej wojny francuski inżynier Geogres Bory (czytaj: Żorż Bori). Wykazał on, że odskok (odrzut) każdej broni po strzale może być zniesiony całkowicie.

Nie jest celem piszącego omawianie tego wynalazku w ujęciu naukowym, to też opowiadamy o nim możliwie jaknajzrozumialej w tym przekonaniu, że specjaliści strzelectwa znajdą fachowy opis lub go już znaleźli gdzieindziej.

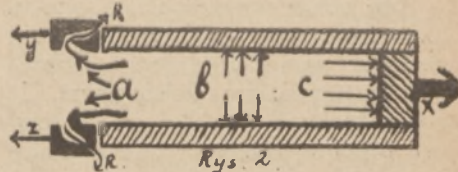
Popatrzmy na rysunek 1. Przedstawia on lufę i ciśnienie gazów. Strzałki *a* oznaczają ciśnienie do wylotu lufy, strzałki *b* — na ścianki lufy, a strzałki *c* — na zamek.

Suma ciśnienia strzałek *b* i *c* daje odrzut — kopnięcie, które jest oznaczone grubą strzałką.



Widzimy, że gazy *a* wylatują w przeciwnym kierunku niż ciśnienie gazów *b* i *c*, które powodują odrzut. Gdyby gazy *a* nie wylatywały po wypchnięciu pocisku na darmo w powietrze przez wylot lufy, a w jakiś sposób mogły ją pociągnąć wprzód, to siła ich równoważyłaby pchnięcie przez gazy *c* w tył i wówczas, naturalnie, lufa pozostałaby nieruchomą t. j. zniknąłby odrzut.

Na tej zasadzie oparł swój wynalazek inżynier Bory. Na rysunku drugim widzimy na czym to polega. U wylotu lufy umieścił ten inżynier urządzenie, tak zwaną komorę gazową. Gazy *a*, które przedtem wylatywały bezużytecznie w powietrze, uderzają teraz silnie o ścianki komory gazowej, pociągają lufę wprzód (strzałki *y*, *z*) i równoważą (neutralizują) zupełnie działanie gazów *b* i *c* (odrzut — strzałka *x*). Po uderzeniu o ścianki komory gazy *a* zmieniają kierunek, uchodzą do specjalnych zbiorników (*R*), skąd po odpowiednim oczyszczeniu ulatniają się następnie w powietrze.



Cała trudność konstrukcji polega na dokładnym obliczeniu nachylenia ścianek komory gazowej, które musi być takie, aby uderzenie uchodzących gazów było akurat równe sile gazów *b* i *c*. (Doświadczenie wskazuje, że uchodzących gazów jest więcej — a więc ciśnienie ich jest większe).

Na razie wynalazek został zastosowany do dział przeciwlotniczych w czasie wielkiej wojny. Nadaje się się do ciężkich k. m. na samolotach, a po udoskonaleniu nada się też zapewne i do wszelkiej broni długiej, co może wywołać przewrót w uzbrojeniu wojsk podobnie jak to spowodowała broń gwintowna i odtłocowa.

S. A.



Upowszechniamy sport na wsi

Najpierw odpowiem, jak w naszych warunkach upowszechnienie sportu na wsi rozumiem.

Rozumiem to w ten sposób, by sport stał się *potrzebą* mieszkańców wsi, koniecznością dla każdego zdolnego do uprawiania sportu wieśniaka i wieśniaczki i to zarówno ze względu na *zrozumienie* znaczenia sportu, jak i *odczuwaną* z uprawiania sportu *radość*. Rozumiem to tak, że *nie ma wsi* bez jednego, choćby najmniejszego boiska, dostępnego dla całej ludności wiejskiej. Sport powszechny — to takie stosunki, w których *co roku* po kilkudziesięciu ludzi *w każdej naszej wsi staje do prób na POS*, a w związku z tym dziesiątki młodzieży wiejskiej i dorosłych mężczyzn i kobiet *zapełnia wspomniane wiejskie boisko, zaprawiając się do próby i utrzymując w formie*. Upowszechnienie sportu na wsi — to warunki takie, w których organizowane są *zawody o pierwszeństwo między sąsiednimi wsiami*, z których wychodzą talenty sportowe (ma ich z pewnością wiele nieodkryta sportowo wieś polska).

Taki obraz powszechności sportu na wsi nie jest — jak to przyznają wszyscy nasi czytelnicy — obrazem rzeczywistym, dzisiejszym. To obraz tęsknot i pragnień sportowca prowincjonalnego (może i stołecznego), obraz... jeszcze daleki.

Gdy ten obraz przyszłości w wyobraźni naszej widzimy, nasuwa się mimowoli obraz inny, z przed laty kilkunastu...

Pamiętamy te czasy, kiedy to pełen sił fizycznych (a zarazem „oferma” niezwykle) chłopak na wsi nie mógł „bawić się” sportem bez narażenia się na wytykanie palcem i pośmiewisko (za nieróbstwo, „pańskie rozrywki”), kiedy udział dziewczyny wiejskiej w zespole piłki siatkowej (jeszcze nie na boisku lekkoatletycznym) był czymś tak niezwykle, że my nawet, prorocy idei sportu wśród mas, oswajaliśmy się z tym z trudem. A cóż dopiero tam — wśród rodziców tych dziewcząt, bliższych i dalszych znajomych, ciotek, babek...

Dziś tkwi mi żywo w pamięci obraz kobiety święciańskiej, (a więc kobiety „miastowej”), żegnającej się na widok dziewczyny w stroju narciarskim i na nartach. To czas jeszcze niedalekie.

Zawsze jednak dążyliśmy do upowszechnienia sportu, — tak, jak o tym piszemy na wstępie. Chodziło nam zawsze o to, by sport powszechny nie był tylko przyjemną, *jeszcze jedną rozrywką* możliwych. I dlatego, kontrolując się niejako, zapytujemy, gdzie dziś jesteśmy?...

I odpowiadamy: zrobiliśmy bez wątpienia dużo, zrobiliśmy przede wszystkim my, *organizacje społeczne* sport uprawiające (Z. S., ma na tym odcinku niewątpliwie pierwsze miejsce), zrobiła wiele *szkoła i wojsko* (zwłaszcza w przygotowaniu materiału na przyszłych przodowników organizacyjnych sportu). Ale do upowszechnienia sportu na wsi (i nie tylko na wsi) jeszcze daleko.

Możliwość wyjścia z dzisiejszego, ustalonego do pewnego stopnia stanu, widzę w odpowiednio zorganizowanej *propagandzie sportu*. Jak ją poprowadzić ma Zw. Strzelecki?

Weźmy dla przykładu *narciarstwo*, sport nie tylko bardzo wartościowy, ale i praktyczny, (bo jeszcze jeden środek lokomocji).

Wyróżniamy propagandę:

1. *na terenie własnym, organizacyjnym*: przez systematyczne treningi pododdziałów strzeleckich, organizacje zawodów wewnętrznych, urozmaicanych strzelaniem, kursy narciarskie i domowego wyrobu nart,

2. *na terenie wsi, wśród ludności wiejskiej*: zawody dla młodzieży i dorosłych obu płci i kursy narciarskie (niedzielne).

Kursy narciarskie oraz treningi narciarskie pododdziału strzeleckiego w środowisku wiejskim budzą zainteresowanie same przez się, dość będzie zatem, gdy je ludność miejscowa możliwie często będzie widywała.

Kurs domowego wyrobu nart dostarcza wsi wytwórców tego

sprzętu. A własne narty — to już 99% stałego narciarza.

Zawodom poświęcić trzeba najwięcej uwagi. Charakter wysoce propagandowy mają już liczniejsze *gwiazdziste zjazdy narciarskie* kilku pododdziałów strzeleckich *do tych miejscowości*, w których podejmujemy propagandę. Gdy dodamy do tego 1—2 konkurencji zawodniczych — propagandowy pokaz jazdy oraz zaimprovizujemy konkursowy bieg dla umiających w tej wsi jeździć i (ku rozweseleniu) bieg dla nieumiejących — efekt propagandowy będzie duży, a wyniki jego z pewnością pożądane. — Zauważmy ubocznie, że „Wytyczne i program pracy Z. S.” podają, jakie zawody narciarskie mogą być organizowane i jakie konkurencje wchodzić w nie powinny.

Innym rodzajem zawodów propagandowych byłyby *biegi sztafetowe przez kilka sąsiednich miejscowości*. Dobrze byłoby, by z każdej z tych wsi brał udział przynajmniej jeden zespół sztafetowy, gdyż obudzi to większe zainteresowanie. Przy organizacji biegów dłuższych rzeczą wskazaną byłoby prowadzić trasy w *kierunkach często uczęszczanych* (np. do miasteczka lub miasta powiatowego) i to na przełaj dla wykazania praktycznego charakteru tego sportu.

Urozmaicenie zawodów *strzelaniem* (choćby 1—3 strzały, ale bezpłatne) podniesie urok imprezy.

Nagradzanie zwycięzców ma także swoje znaczenie propagandowe. *Dyplomy* (mogą być już od 30 groszy) bezpośrednio po zakończeniu zawodów rozdane — zachęcają do udziału na przyszłość i podniecają w wysiłkach ku doskonaleniu umiejętności. Wśród nagród znaleźć się powinny *deski na narty* dla zawodników, biorących udział w zawodach, ale nart nie posiadających. W zawodach większych nie wahałbym się nawet przed rozdawaniem (na początek) w postaci nagród przedmiotów codziennego użytku w gospodarstwie.

Czy to wszystko? Nie, poza tym miejsce na wiele więcej.

Innymi sportami zajmujemy się w stosownym czasie. Tym czasem podkreślam raz jeszcze: *naszym obowiązkiem jest upowszechnianie sportu na wsi*, gdyż zadaniem Związku Strzeleckiego jest — jak mówi statut — „*pomnażanie wartości i mocy narodu dla rozwijania mocarstwowej potęgi Państwa*”...

Ob.



Grupa „Juniorów” Oddziału Z. S.
Jaworzno-Bory.

SPORT W Z. S.

PIERWSI NA MECIE.

Na apel Komendy Głównej Z. S. urządził oddział Z. S. Jaworzno-Bory „bieg narciarski o średni kilometraż oddziałowy” grupy „J” — w dniu 6 stycznia b. r. na trasie 5 km. Do biegu stanęło 12 zawodników. Trasa była trudna: warstwa śniegu 30 do 50 cm.

Do Komisji Sędziowskiej weszli: prezes Oddziału inż. Lityński Jan, powiatowy instruktor narciarstwa ob. Adamek i kmtd Oddziału Janik Błażej, komp.

Godzina dziesiąta. Dzień mroźny z zawieją śnieżną. Mimo tego na zgłoszonych 16 stawilo się do zawodów 12 zawodników. Po wylosowaniu numerów odbył się przegląd, poczym start zawodników w odstępach co 10 sekund na znak dawany przez instruktora. Bieg ukończyli wszyscy. Najlepszy czas wynosił 39 minut 2 sek, najgorszy 47 min. 37 sek. Średni czas wynosił 41 min. 49 sek.

I miejsce zdobył junak Niewolka Zdzisław i otrzymał nagrodę komplet nart, ofiarowany przez dyr. fabryki „Azot” p. inż. Krakowskiego Jana.

Brawo strzelcy z Jaworzna-Borów. Oczekujemy prób narciarskich innych oddziałów Z. S.!

I TURNUS KURSU NARCIARSKIEGO DLA POCZĄTKUJĄCYCH W WILEJCE

Władze P. W. zorganizowały 6-cio dniowy kurs narciarski od dnia 9 — 14. I 1938 roku dla junaków z terenu powiatu Wilejskiego, którzy dotychczas nie mogli zapoznać się z tą dziedziną sportu, mieszkając w odległych miejscowościach, w których nawet narty są często nieznane.

W tym roku wyjątkowo sprzyjały warunki śnieżne, więc w ciągu tak krótkiego czasu junacy zupełnie dobrze opanowali sztukę narciarską chociaż początkowo przychodziło im to z trudnością. Na zakończenie kursu odbyły się zawody narciarskie, w których zdobyw-

cy trzech pierwszych miejsc otrzymali się wyraźną wygraną Włocha, lepszego technicznie i o silniejszych ciociach. Walkę Czortek-Montanari wygrywa we wszystkich trzech rundach Polak. Włoch nie umiał znaleźć sposobu na ataki naszego pięściarza a słaba jego ofenzywa nie przyniosła żadnych specjalnych szkód naszemu pięściarzowi. Spotkanie Woźniakiewicz z Facchinem przynosi zdecydowane zwycięstwo Woźniakiewicz. Mimo że nasz zawodnik pod koniec trzeciej rundy opadł nieco z sił miał przewagę we wszystkich starciach, stosując bardzo bogaty repertuar uderzeń. Dobrą pasę polską podtrzymuje strzelec Kolczyński z KS ZS Fort Bema. Biję on w pięknym stylu, demostrując najładniejszą walkę dnia, Pitoriego. Już w pierwszej rundzie posyła Włocha na krótko na deski. W dalszych dwóch starciach zyskuje stale na przewadze-zwyciężając bardzo czysto. W wadze średniej Chmielewski po nieciekawej walce wygrywa z Binazzim. Chmielewski nie ma tego uderzenia co dawniej, które posyłało na deski bardzo silnych przeciwników. Włoch natomiast znając atuty naszego mistrza Europy blokuje jak może wszystkie ciosy unikając ostateczności jaka w razie nieostrożnej walki niechybnie by czekała - t. j. wyliczenia do dziesięciu. W wadze półciężkiej Szymura wykończył w dosłownym tego słowa znaczeniu słabszego technicznie Terazziego. Walka naogół nie ciekawa. W ostatnim spotkaniu Lazzari wypunktowuje wysoko Węgrowskiego. Zawodnik KS Floty z Gdyni nie umie znaleźć na Włocha sposobu i szybszy Włoch wygrywa zdecydowanie wysoko.

OBÓZ NARCIARSKI Z. S. W ZAKOPANEM.

W Zakopanem odbył się na zakończenie obozu Z. S. eliminacyjny bieg patrolowy na dystansie 30 km ze strzelaniem. W wyniku zawodów najlepszy wynik biegu uzyskał Dziadoń przed Karpielem Janem i Szczepaniakiem. W strzelaniu bezkonkurencyjnym okazał się Szczepaniak, który w strzelaniu na 100 i 200 na 10 możliwych punktów uzyskał 9.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

ŚWIETNE ZWYCIĘSTWO PIĘŚCIARZY POLSKICH NAD WŁOSKIMI.

W Warszawie odbył się pierwszy międzypaństwowy mecz pięściarski Polska-Włochy. Mimo bardzo poważnego przygotowania jakie Włosi włożyli w swą reprezentację i dużym nadziejom jakie mieli na zwycięstwo, musieli uznać przewagę naszych przeciwników przegrywając 11:5. Wynik ten jest całkowicie sprawiedliwy i nie budzi w nikim żadnych wątpliwości. Poszczególne walki dały następujące wyniki: Rotholc-Nadecchia walka nie rozstrzygnięta. Walkę tę wydaje nam się winien był wygrać Włoch. Spotkanie następne Koziołek-Sergo koń-

Spotkanie powyższe jest znakomitą prognozą dla naszych pięściarzy na b. r. Wygrana z Włochami, którzy na rynku bokserkim są dobrze oceniani robi naszemu pięściarstwu dużą reklamę i niewątpliwie posypią się nowe zaproszenia dla naszych pięściarzy.

NARCIARSTWO

W zawodach narciarskich w Zakopanem w biegu na 14 km w grupie seniorów zwyciężył Wowkonowicz SNTTN w czasie 56:48 przed Matuszonym (SNSKN) 57:25 i Madulą (Sokół Zakop.) 58:26 W grupie juniorów na dystansie 8 km zwyciężył Kula (SNPTT) w czasie 44.56 przed Tapkiem F. i Tapkiem R. w czasie 46.27 i 47.16.

W akademickich międzynarodowych mistrzostwach narciarskich które odbyły się pod Lwowem zwycięstwo w ogólnej klasyfikacji odniósł Orlewicz (Wisła Zakopane) przed Finem Martti Howi.



Uczestnicy kursu narciarskiego w Wilejce



ORLETA

Jak kierownik hufca prowadzi pracę wyszkoleniową

W tytule tego artykułu zamyka się częściowo określenie stanowiska i roli kierownika hufca. Jest on *kierownikiem* całej pracy organizacyjnej i *wyszkoleniowej* hufca, a gdy tego warunki wymagają — co jest złem koniecznym — także — *instruktorem*. Oto najogólniejsze ujęcie jego zadań i obowiązków.

Porównując jego stanowisko do innych w naszej kadrze liniowej widzielibyśmy tu pewne podobieństwo do obowiązków komendanta oddziału. Kierownik hufca jest komendantem wszystkich drużyn orlęcych na terenie oddziału zbiorowego, t. j. gminy, lub miejskiego, posiadającego cały swój stan ewidencyjny w jednej miejscowości wzgl. dzielnicy dużego miasta. Stąd też ujawniają się uzasadnione tendencje do nazywania dzisiejszego kierownika hufca — *komendantem hufca*, co zapewne po ukazaniu się nowej instrukcji stanie się już prawem obowiązującym.

Idąc dalej jeszcze drogą porównań, można by zadania naszych kierowników (komendantów) hufców zestawiać z zadaniami dowódcy kompanii w wojsku, w której prowadzi on częściowo pewną gospodarkę i administrację, jest też kierownikiem wyszkolenia, prowadzonego w hufcu orląt przy pomocy lub — co jest

zawsze bardziej pożądane — przez instruktorów — drużynowych. (By ustrzec się pewnych niepożądanych uproszczeń, jakie z tego porównania wyniknąć mogą — podkreślamy od razu głębokie różnice zarówno w materiale ludzkim i technice szkolenia, jak i odmienności warunków, jakie tu występują).

Przy okazji zwrócić należy uwagę na spotykane często a błędne utożsamianie pojęć „kierownik hufca” i „hufcowy”. Pierwsze — to *funkcja*, jak komendant powiatu, oddziału, drugie — to *stopień wyszkolenia*, stopień naukowy, jak stopnie naukowe magistra i doktora.

Co należy do obowiązków kierownika (kmdta) hufca orląt?

Zaliczamy tu:

- 1) opracowywanie bardziej szczegółowych planów i programu pracy dla drużyn i zespołów specjalnych,
- 2) przygotowywanie drużynowych do wykonywania tego planu i programu na odprawach miesięcznych,
- 3) dostarczanie posiadanych lub zdobywanych przez siebie środków i sprzętu wyszkoleniowego, ułatwiających wykonanie programu,
- 4) kontrola wykonywanej pracy i instruowanie jej w czasie objazdów drużyn.

1. Program i plan pracy dla drużyn hufca — to zagadnienie niemniej ważne od samego szkolenia. Zwłaszcza sprawa programu i planu *szczegółowego* stanowi problem trudny, a zasadniczy zarazem.

Przy inne już okazji, w tegorocznym N-rze 1. nadmieniliśmy, jak różnorodnie sprawa ta wygląda w poszczególnych okręgach strzeleckich. Po rozważeniu wszystkich możliwych rozwiązań dojdziemy do przekonania, że może najodpowiedniejszym byłoby takie postawienie tej sprawy, że kierownik (kmdt) hufca, opierając się o znajomość orląt, o ich strukturę psycho-fizjologiczną, warunki środowiska i instrukcję orląt, już z początkiem roku *zaprojektuje* ogólny plan pracy na okresy: jesienny, zimowy, wiosenny i letni, dobierając do każdego z nich odpowiednie grupy tematów i zagadnień wychowawczo - wyszkoleniowych.*) Tak przygotowany materiał poddany powinien być *szczegółowej dyskusji na odprawie drużynowych*. Niezależnie od tego *przed rozpoczęciem każdego następnego miesiąca* podda kierownik hufca *powtór-nemu omówieniu* zaprojektowany szczegółowy plan i program pracy, a więc zbiorów, ognisk, wycieczek, pracy zespołów specjalnych, i projektowany na ten miesiąc dobór materiału wych.-wyszk.

Czy byłoby wskazane wyznaczanie *szczegółowego programu na każdą zbior-kę*? Najwłaściwsze byłoby omówienie wszystkich możliwości, jakie występują z danym materiałem, wysunięcie kilku odmian w opracowaniu materiału wyznaczonego na najbliższy kilkutygodniowy okres. W praktyce wyglądałoby to w ten sposób, że kierownik (kmdt) hufca opracowuje w postaci projektu szereg naj-

*) Niekiedy, np. w woj. wileńskim, stosowniejszy byłby podział roku pracy na 3 okresy: letni, jesienno - zimowy i wiosenny lub jesienny i zimowo - wiosenny.

W S P A N I A Ł Y



To będzie zjazd!



W górę!



Jeszcze kawałek!

bliższych zbiorów dla każdej grupy orląt, przepisuje to w odpowiedniej ilości egzemplarzy na maszynie i rozsyła drużynowym z zawiadomieniem o dniu odprawy. Drużynowi winni projekty przemyśleć i wypowiedzieć się na odprawie, zgłaszając przewidywane trudności lub inne możliwości wykonania całego programu. Po takiej dyskusji, będącej jednocześnie przygotowaniem do realizacji programu na zbiorach, ustala się — jakimi sposobami — zależnie od najrozmaitszych okoliczności — można by w omawianym okresie poprowadzić całą pracę wych. wyszk. w poszczególnych drużynach.

Takie wyjście uznać trzeba w obecnych warunkach za jedynie możliwe i konieczne. Daje ono w wyniku odpowiednie nastawienie oraz przygotowanie drużynowych do pracy wychowawczej wśród orląt, zapewniając tej pracy należyte wyniki.

Co ma robić kierownik (kmdt) hufca, gdy otrzymuje szczegółowe programy zbiorów i innych form szkolenia z powiatu lub okręgu? Powinien je również przedyskutować z drużynowymi, omówić ewentualne trudności, wprowadzić uzupełnienia i znów ustalić możliwości odmiennego potraktowania otrzymanego jednolitego schematu.

Bibliotekę instrukcyjną każdy kierownik (kmdt) hufca posiadać musi! Żaden z nich nie będzie w stanie wywiązać się należycie ze swych obowiązków instrukcyjnych i kierowniczych, tak pojmowanych, jak je tu przedstawiamy, bez odpowiednich źródeł i materiałów. Żaden z nich nie jest encyklopedią, nikt też bez odświeżania dawniej zdobytej wiedzy, bez sugestij jakie daje lektura, nie będzie twórczo pracował.*)

(d. c. n.) J. O.

*) Takie zestawienie biblioteczki instruktorskiej podał „Strzelec” w N-rze 47 z ub. roku na stronie 16.

TRZECIA POGADANKA

DRUŻ. WARNIAŁŁY

Początki lotnictwa silnikowego.

— Z dotychczasowych moich opowiadań — rozpoczął druż. Warniałło — dowiedzieliście się, jak się to dzieje, że balony wznoszą się do góry i popędzane wiatrem — latają. Dziś opowiem wam o twórcy teorii lotu, czyli naukowych podstaw latania. Był nim Polak, Stefan Drzewiecki.

Urodził się Drzewiecki w r. 1844 na Podolu, kształcił się we Francji, a dyplom inżyniera otrzymał w Szkole Centralnej w Paryżu. Krótko potem nazwisko jego stało się głośnie z powodu wynalazków, które posłał w r. 1873 na wystawę do Wiednia. Wielki książe Konstanty, dowiedziawszy się o nim, zaprasza go do Rosji z zamiarem wykorzystania dalszych wynalazków uzdolnionego Polaka. Podczas wojny turecko - rosyjskiej konstruuje Drzewiecki łódź podwodną. Potem zajmuje się lotnictwem. Po długich i mozolnych badaniach lotu żaglowego ptaków wygłasza w r. 1885 na ten temat odczyt w Petersburgu, w r. 1887 wydaje książkę w języku rosyjskim p. t. „Aeroplany w przyrodzie”, a w r. 1891 w jęz. francuskim „Le vol plane” i „Lotnictwo przyszłości”, gdzie ogłasza pomysł połączenia płatowca z silnikiem.

Teoria jego spotkała się ze sprzeciwem wielu uczonych, którzy nie wierzyli w możliwość urzeczywistnienia lotu tego rodzaju, lotu mechanicznego, a więc na aparacie zaopatrzonym w silnik. Drzewiecki stara się przekonać swych przeciwników o słuszności głoszonej te-

orii i możliwości zastosowania jej w praktyce. W r. 1892 buduje śmigło lotnicze i wyklada zasadę jego działania. Przebywając już stale w Paryżu, gdzie widzi lepsze warunki dla swej wielkiej pracy, walczy wytrwale o wykonanie swych pomysłów, nawołuje do tworzenia zakładów doświadczalnych, t. zw. instytutów aerodynamicznych, w których bada się właściwości modeli samolotów, aby później na podstawie różnorodnych obliczeń i doświadczeń budować większe ilości samolotów tego samego typu, zapewniając im jak największą doskonałość.

W r. 1913 widzi się Drzewiecki u szczytu swych marzeń: buduje samolot. Niestety, wyrabiane wówczas silniki nie dorównywały doskonałością płatowcom, silnik zakupiony przez Drzewieckiego działał wadliwie i to odstraszało pilotów od prób na jego aparacie. Wojna światowa, która już w roku następnym wybuchła, zatarła pamięć o polskim wynalazcy, chociaż z jego wiedzy tak powszechnie korzystano w lotnictwie wojennym, a powojenne dalsze postępy i ulepszenia oraz głośnie ich reklama spowodowała zapomnienie o pracach Drzewieckiego.

Większe od Polaka powodzenie mieli bracia Orville i Wilbur Wright (Rajt) — Amerykanie. Mieszkali oni w mieście Dayton w Ameryce Północnej, gdzie założyli pracownię — warsztat rowerów, wchodzących wówczas właśnie w

Z J A Z D.



Oh! Zle!



???



Ale to był zjazd!!!

powszechny użytek. Obaj bracia mieli wykształcenie techniczne, lubili swoją pracę, śledzili starannie w czasopiśmie fachowych postępy w konstrukcji rowerów i natychmiast przystosowali swoje wyroby do ostatnich zdobyczy wiedzy.

Pojawiające się w pismach coraz częściej wzmianki o próbach latania ludzi na aparatach cięższych od powietrza zainteresowały obu Wrightów, którzy zgodnie ze swym zwyczajem zastanawiać się zaczęli i systematycznie badać zjawiska wchodzące w zakres latania. Robili najpierw doświadczenia z latawcami. W związku z tym zaczęli poznawać prawa oporu powietrza, studiowali napisane dotychczas dzieła o lotnictwie. Prace swe prowadzili w ukryciu i tajemnicy przed otoczeniem, zasadą ich było bowiem: doprowadzić najpierw każdą rzecz do końca, a potem dopiero dokonać pracę rozgłaszać.

Dowiadują się wkrótce, że w Chicago (Czikago) mieszka pewien Francuz, inżynier, nazwiskiem Chanute (Szaniut), który buduje

szybowce (płatowce bez silnika, których równowaga była utrzymywana za pomocą ruchów ciała człowieka latającego). Zostawiwszy swój warsztat pod opieką zaufanych majstrów, jadą Wrightowie do Chicago, by u Chaunet'a zapoznać się gruntownie z teorią i praktyką lotu na szybowcu.

Po tym „przeszkoleniu” wracają do rodzinnego miasta i sami zaczynają budować szybowce. Ponieważ próby lotu na szybowcach trudno ukryć w mieście przed okiem otoczenia, wyjeżdżają Wrightowie na wschodnie wybrzeża Ameryki Północnej do stanu Karolina i tam w puszkowiu pracują nad udoskonaleniem swych aparatów. Rezultaty tych prac były wciąż lepsze, loty na szybowcu przedłużały się coraz bardziej; — od pierwszych, liczonych na sekundy — do minuty z sekundami. Lotnicy czują się w powietrzu co raz pewniej i bezpieczniej, odważają się wreszcie na krok bardzo stanowczy: wmontowują do szybowca silnik. Ten pierwszy „samolot” z wyglądu nie był podobny do dzisiejszych zgrabnych statków powietrznych: z tyłu miał dwa śmi-

gła, obracane za pomocą silnika, umieszczonego na wierzchu, bez osłon. Robiło to mało zachęcające wrażenie, że w powietrzu samolot ten się rozleci. Ale bracia Wright wierzyli, że po ich sumiennym przygotowaniu teoretycznym i praktycznym „samolot” uniesie ich w górę, pozwoli utrzymywać się i latać w powietrzu, to też bez obawy powierzyli tej maszynie swe życie.

W roku 1903 nad pustą plażą w Kalifornii rozległ się warkot motoru i bracia Wright wykonali swój pierwszy lot na samolocie. Za tym pierwszym nastąpiły dalsze — co raz liczniejsze, zawsze głęboko przemyślane i ostrożnie wykonane, trwające również co raz dłużej. 17 grudnia 1903 r. lot trwał 59 sekund, a długość lotu wynosiła 260 m. W r. 1904 Wrightowie konstruują samolot, którego zasięg wynosi już 50 km. W 4 lata później przybyszą do Europy i tu odbywają szereg lotów, które wzbudzą powszechny entuzjazm i chęć naśladownictwa. Rozpoczyna się nieprzerwany dotąd „wyścig lotnictwa”...

Orlęta na wsi

(Dyskusja w związku z artykułem w Nr 43 „Strzelca” z ub. r.)

Zastanawiając się nad programem zajęć dla orląt na wsi, dochodzę do następujących wniosków. Program musi być dostosowany do psychiki 14 — 16-letniego chłopca ze środowiska wiejskiego. Musi odpowiadać jego zamiłowaniom i uzdolnieniom. Poza tym program

ten musi spełniać należycie rolę wychowawczą i kształcącą.

Jakim jest 14 — 16-letni chłopiec na wsi, jakie ma zainteresowania i w których kierunkach może okazywać największe uzdolnienia?

Co musimy robić, aby z jednej strony pozyskać go dla organizacji, związać z nią uczuciowo, a z drugiej pchać go na najprostszą drogę do pełnego rozwoju sił duchowych i fizycznych?

Jak mamy postępować, by z chłopca wyrósł dzielny i mocno z Państwem związany obywatel?

Zagadnienie programu dla orląt jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Nie można w tej materii, jak wogóle w wychowaniu dawać żadnej gotowej recepty. Program musi wynikać z potrzeb życia i z właściwości psychicznych chłopca.

Wiek orląt jest wiekiem intensywnego rozwoju fizycznego. W okresie tym zachodzą w organizmie chłopca najbardziej istotne przemiany. Psychika staje się nadzwyczaj elastyczna, wrażliwa na wszelkie oddziaływania, spragniona nowych doznań i nowych wrażeń, które nadadzą kształt strukturze wewnętrznej. Duszę chłopca, w wieku orlęcym porównać można do płynu, który zastyga do-

piero później, przyjmując taką formę w jakiej zamknęliśmy przez kilka najbardziej decydujących lat świat przeżyć chłopięcych.

Zgadzam się całkowicie z poglądem, iż przedwczesne zamykanie chłopca w ramach stworzonych przez pewne środowiska i zawody ujemnie wpływa na pełnię rozwoju. Musimy stworzyć takie warunki, by chłopak wyrósł na pełnowartościowego człowieka. Ciasnota zabija wiele dodatnich stron duszy ludzkiej; sztucznie przyspiesza nadejście starości. Młodość musi być bujna, przestronna i radosna.

Środowisko wiejskie siłą rzeczy odgradza człowieka od szerszego życia z ludźmi. Sama nazwa „Orlęta”, ma w sobie coś z bujnego życia króla ptaków.

Organizacja orląt na wsi musi przede wszystkim zabezpieczyć chłopcom jak najpomyślniejsze warunki rozwoju fizycznego. Nie brak w środowisku wiejskim słońca, wody, przestrzeni i czystego powietrza. Niech chłopcy spędzają czas w otoczeniu naturalnych warunków przyrodniczych, niech poznają naszą przyrodę oddechem młodych płuc, i wysiłkiem fizycznym. Niech przeżywają wszystkie radości, jakie przyroda może dać czło-

MENNICA PAŃSTWOWA

WARSZAWA - PRAGA

UL. MARKOWSKA NR. 18

TELEFONY 10-15-93 - - - DYREKTOR
10-159-3, 10-15-94 - CENTRALA

Mennica Państwowa wykonywa zamówienia na medale, plakety, żetony i t. p. Oddziały sprzedaży posiadają na składzie plakety z wizerunkami zasłużonych Polaków, medale pamiątkowe oraz plakety dewocyjne

Oddziały sprzedaży wyrobów artystycznych
POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA
WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA 5

o r a z
Oddziały Polskiej Agencji Telegraficznej

Bydgoszcz, Gdańska 22
Gdynia, Skwer Kościuszki 14
Kielce, ul. 3-go Maja 34
Kraków, Rynek Główny 6
Lwów, ul. Akademicka 11
Łódź, ul. Piotrkowska 106
Poznań, ul. Marszałka Piłsudskiego 24
Toruń, ul. Szeroka 5
Wilno, ul. Mickiewicza 15

wiekowi: niech pływają, wioślują, biegają na przelaj, rzucają, skaczą, przekradają się przez gąszcz leśny, jeżdżą na nartach i łyżwach. Niech wyrastają na ludzi o pełnym rozwoju fizycznym, który jest jednym z nieodzownych warunków radości życia. Chłopak przez zaabsorbowanie gram i sportami zostanie odciągnięty od wielu niebezpieczeństw, które grożą bujnej jego naturze. W ten sposób pozytywnie możemy przeciwstawić się pociągowi do papierosa, wódki, kart i przeżyć na tle seksualnym. Ileż to jeszcze dzisiaj chłopców na wsi dzięki głupocie i nadmiernej bujności wchodzi na złe drogi, wyrastając na ludzi ze złymi skłonnościami.

Wychowanie fizyczne, w dostosowanej do wieku chłopców formie, musi być jednym z najważniejszych działów pracy orlecei. Przez tężyznę fizyczną musimy dążyć do tężyzny duchowej. Jest ona w części zależna od cech fizycznych człowieka. W części trzeba ją urabiać przez odpowiednio dobrany program. Życie duchowe chłopca w wieku orlećim jest jak już powiedziałem nadzwyczaj elastyczne i bujne.

W okresie tym chłopak ma pogląd idealistyczny, łatwo zapala się i posiada nadzwyczaj bujną fantazję. Znaną jest przecież rzeczą, iż chłopcy lubią czytać książki o fabule fantastycznej. Kochają się również w opisach podróży i bitew, co świadczy, iż chłopcy mają w sobie dużo energii znajdującej się w stanie dynamicznym, zdolnej w każdej chwili przerodzić się w czyn.

Ileż razy pisały już gazety, że chłopak naczytawszy się książek uciekał w świat, szukając przygód i zaspakajając głód wrażeń. Tę właściwość psychiki chłopca musimy zaspokoić, a zarazem wyzyskać dla celów wychowawczych przez organizację bliższych i dalszych wycieczek, w których spróbuje on trudów i rozkoszy życia obozowego i koczowniczego. Przez wycieczki orleća pokochają wszystkie te miejscowości, które dostarczyły im przeżyć. Orleća niech latają, niech poznają piękno i bogactwo ziemi, której może kiedyś będą własną

krwią bronić przed wrogiem. Wycieczki piesze, narciarskie, rowerowe i koleją to wdzięczny i o wielkich możliwościach dział pracy w organizacji orląt wogóle, a na wsi w szczególności.

Karabin i mundur to dwie wymarzone i niedościgłe dla chłopca na wsi rzeczy. Nie ma chyba pod słońcem chłopca, którego oczy nie jarzyłyby się na widok karabinu i munduru. Ileż nieszczęśliwych zdarza się na wsi wypadków z bronią, którą chłopcy robią sami ze starego żelastwa.

Czemu nie wykorzystać tej skłonności dla celów obronnych Państwa. Niech z orląt wyrastają orły, co potrafią być niebezpieczne dla wrogów Ojczyzny. Chłopiec musi mieć musztrę wojskową, dostosowaną do swego wieku i swoich możliwości.

Miałem raz możność obserwować w przygranicznej wsi jak gromadka orląt przeżyła się w czasie lustracji. Trzeba było widzieć jak ci chłopcy przeżywali każdy ruch i każdy gest. To nic, że mieli podarte i nieraz ojcowskie buciany; oni naprawdę czuli się rycerzami co czuwają na rubieżach Polski. Jestem nawet pewny, iż na nich zawsze liczyć można, bo oni nie umieją kłamać i udawać, szczerość ich można czytać w oczach.

Albo trzeba widzieć orleća w defiladzie: jak się prężą i starają się dorównać prawdziwym wojakom.

Jest jeszcze jeden ważny dział pracy orlecei na wsi, chętnie widziany przez rodziców, to wytwarzanie przedmiotów użytkowych, takich jak: koszyki, miotły, szczotki, wyroby stolarskie, reperacja bucików i t. p.

Praca ta może dawać dochód i uczyć być pożytecznym. Uczy ona również, iż w życiu każdy musi pracować. Dział ten nazwałbym zajęciami praktycznymi lub majsterkowaniem.

Należy zorganizowany będzie on dla chłopców swego rodzaju atrakcją i napewno wzbudzi zainteresowanie. Bo każdy chłopak na wsi przejawia duże uzdolnienia do tego rodzaju pracy.

Streszczając się powiem, iż w zakres pracy orląt na wsi winno wejść odpo-

W REUMATYZMIE
artretyzmie
i nerwobólach
stosuje się 2-3 tabletek Togonal 3 lub
4 razy dziennie Togonal jest dobrym
środkiem przeciwbólowym

Togonal

ORLEĆTA!

**czytajcie i
popierajcie**

„Strzelca“

wiednio zorganizowane i bardzo silnie podkreślone wychowanie fizyczne, bliższe i dalsze wycieczki, musztra wojskowa i majsterkowanie. Cały program musi być ściśle dopasowany do możliwości i warunków wiejskich, uwzględniając przyrodę, która w środowisku wiejskim ma decydujący wpływ na bieg wszystkich spraw. Na wsi, jak to już podkreślił pierwszy z piszących po polsku Polaków, Rej z Nagłowic, a potem Rejmont, rządzią cztery pory roku. Majsterkowanie pozwoli nam pozyskać rodziców, którzy nie zawsze na wsi rozumieją wartość wychowania fizycznego, wycieczek i musztry.

Nie wyczerpuję bynajmniej w swoich uwagach wszystkich działów pracy orlecei, zakresłam jedynie, według mnie, najbardziej ważne dla środowiska wiejskiego, odpowiadające potrzebom i możliwościom wsi.

Witold Rodziewicz.



Zbiórka hulca orląt wiejskich.



Wesołe zabawy orląt przed nauką pływania.

ŻYCIE STRZELECKIE

STRZELCY ZELWIANSKY W ŻAŁOBIE

W dniu 8 stycznia r. b. zmarł w m. Zelwie członek Związku Strzeleckiego Tukalski Władysław, w wieku 24 l., który był jednym z czynniejszych, ukończył I i II stopień Przysposobienia Wojskowego, złożył przyrzeczenie strzeleckie i był w roku 1935 i 1936 przodownikiem Przysposobienia Rolniczego.

W młodocianym swym wieku największy wysiłek pracy położył w dziale Przysposobienia Rolniczego, ponieważ sam był rolnikiem i ukochał ziemię karmicielkę.

Pod jego kierownictwem zespół P. R. Oddziału Z. S. w Zelwie rozwijał się b. pomyślnie, otrzymał I nagrodę Powiatową w Wołkowysku i dyplom uznania Komendy III Okręgu w Grodnie na wystawie okręgowej.

Uczczenie jego pamięci i pogrzeb odbyło się w następujący sposób:

W niedzielę dnia 9.I 1938 r. z rana wykonano odrębnie klapsydry od Zarządu i Komendy Oddziału Z. S. Zelwa, które umieszczono przy świetlicach i przy kościele. Po południu zebrali się strzelcy w świetlicy i upleli wianek z zieleni, który ozdobiono szerokimi jedwabnymi szarfami o barwach strzeleckich. Wstrzymano się w tym dniu od rozrywek i zabaw, jedynie tylko odbyły się ćwiczenia, przysposobienia wojskowego. Matce zmarłego i bliższym członkom rodziny wyrażono wyrazy współczucia.

W poniedziałek o godzinie 8-mej rano zebrali się gromadnie strzelcy w uniformach strzeleckich t. j. w czapkach i krótkich kożuszkach w kościele na nabożeństwie, które odprawił miejscowy ksiądz proboszcz.

Po zakończeniu nabożeństwa czwórka czterogłosowego chóru męskiego Z. S. odśpiewała hymn żałobny „W mogile ciemnej”. Następnie odbyła się ekspozycja zwłok na cmentarz, długi korowód żałobny uformował się w kościele, strzelcy wzięli trumnę swego towarzysza na barki i pastępowali wolnym krokiem za księdzem przez ulicę m. Zelwy na cmentarz.

Był dzień mroźny wiatr dmuchał ze śniegiem wszyscy opuścili cmentarz; pozostali tylko strzelcy, którzy zebrali się do usypiania mogiły, na której później złożono wieniec.

UROCZYSTOŚĆ W LUBACZOWIE

Staraniem Zarządu Oddziału Zw. Strzel. w Lubaczowie, został urządzony w dniu 8 stycznia b. r. w sali Czytelni Polskiej w Lubaczowie tradycyjny „Opłatek strzelecki”.

Na wstępie ob. kmdt Markiewicz złożył przed frontem oddziału przybyłemu na „Opłatek” p. staroście Erazmowi Stefanusowi raport, po czym odśpiewano modlitwę strzelecką. Następnie w imieniu Oddziału przemawiał prezes ob. Łuczyński witając zebranych. Z kolei zabrał głos p. starosta Stefanus, który w serdecznych słowach życzył oddziałowi najpomyślniejszej pracy w bieżącym roku wyszkoleniowym, — wznosząc równocześnie okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Następnie wykonano inscenizację w opracowaniu członków tut. Oddziału, która wypadła doskonale, o czym świadczyły huczne brawa.

Z. S. LIPNO

W dniu 2 stycznia b. r. przeżywały oddziały Z. S. męski i żeński w Lipnie uroczysty wieczór „Opłatek”. Tradycyjna ta uroczystość zgromadziła w sali teatralnej Domu Społecznego — strzelców i strzelczynie wraz z członkami zarządów oddziałów w liczbie około 180 osób. Przybyli również zaproszeni przedstawiciele władz i organizacji.

Po złożeniu raportu uczestnicy zasiedli do stołów w udekorowanej sali z piękną przybraną choinką.

Następnie prezes Oddziału Męskiego ob. Przemieniecki Leon złożył życzenia łamiąc się opłatkiem z obecnymi.

W odpowiedzi przemawiali: starosta mgr. Muszyński Julian, Prezes Pow. Zarządu Z. S. ob. Wicher Ludwik, oraz Prezes Zw. Oficerów Rez. mgr. Antoni Sosik, z kolei nastąpiły w czasie skromnego podwieczorku popisy orkiestry Z. S. pod kierunkiem kapelmistrza Rychy Władysława, dalej odśpiewano kolędy; na scenie przy rześcicie oświetlonej choince odbyły się deklamacje, inscenizacje i solowe występy taneczne, wykonane pod kierunkiem ob. Zurawiczówny Heleny ref. wych. ob. przez „Orlęta” i strzelczynie z oddziału żeńskiego.

WIGILIA W ODDZ. Z. S. URBANOWO-WINIARY

Dorocznym zwyczajem dn. 23.XII 1937 r. o godzinie 18-tej odbyło się wspólne łamanie opłatkiem w oddziale Z. S. Urbanowo - Winiary przy współudziale wielbego ks. proboszcza parafii św. St. Kostki na Winiarach, który wygłosił przemówienie, specjalnie podkreślając pracę Z. S. i zachęcając młodzież do dalszego organizowania się w szeregi gdyż wpływa to bardzo dodatnio na rozwój i wychowanie obywatelskie.

Poza tym w imieniu Zarządu i Komendy ob. wiceprezes Galant wygłosił krótkie przemówienie, dziękując członkom za dotychczasową owocną pracę i prosił aby nadal w niej wytrwali.

Po przemówieniach nastąpiło uroczyste łamanie opłatka, składanie wzajemnych życzeń oraz spożycie skromnej wierzery wigilijnej i odśpiewanie kolęd.

STRZELECKA BRATNIA POMOC ZIMOWA W JEZIERZANACH.

W naszych szeregach strzeleckich są chłopcy, którzy nie mogą zimą uczęszczać na zajęcia, bo nie mają ciepłej odzieży i obuwia. Oddział Z. S. w Jezierz. k. Borszczowa (woj. tarnop.), chcąc przyjść z pomocą najbiedniejszym członkom tut. oddziału, porozumiał się z św. Mikołajem, który hojnie obdarował strzelców i strzelczyków, przynosząc im 9 par butów, rękawiczki, szale, skarpety. Obdarowani serdecznie dziękowali tym, którzy przyczynili się do zrealizowania tego pięknego czynu, a mianowicie: Zarz. Oddz. z prezesem ob. Osińskim, (inicjatorem pom. zim. strzelcom) na czele, opiek. strzelczyków ob. Gryglowi, Komitetowi Pań z Grona Naucz. w Jezierz. nach.

CHOINKA DLA BIEDNYCH DZIECI ORAZ OPŁATEK STRZELECKI W CZARNYM BORZE

Dnia 6 stycznia r. b. staraniem Zarządu Oddziału Z. S. została urządzona choinka dla biednej dziatwy.

W pięknie udekorowanej świetlicy umieszczono choinkę, jarzącą się różnokolorowymi lampkami elektrycznymi,

Już od samego rana zaczęły gromadzić się dzieci z okolicznych wiosek. Ochocho i wesoło bawiły się dzieciaki, zapominając o swej niedoli.

W imieniu Zarządu Oddziału w serdecznych słowach przemówił do dziatwy ob. Krzysztofowicz.

Na zakończenie św. Mikołaj rozdał



Tradycyjne łamanie się opłatkiem w. O. Z. S. Urbanowo-Winiary.



Członkowie Oddziału Z. S. w Czarnym Borze przy strzeleckim oplatku.

rozbawionej działwie upominki w liczbie 75. Całość wywarła bardzo miłe wrażenie.

Ob. ob. Siwko i Woronko w imieniu rodziców dziękowali Zarządowi za tą miłą inicjatywę, a jedna z najmniejszych, 5-letnia obywatelka głośno podziwiała tak piękną „chatę”, w której urządzono choinkę.

Dnia 9 stycznia w tejże świetlicy urządzono tradycyjny oplatek strzelecki.

Licznie zebrani strzelcy na czele z Zarządem Oddziału składali sobie nawzajem życzenia, poczym przedstawiciel samorządu świetlicowego złożył w imieniu

strzelców podziękowanie całemu Zarządowi za jego pracę.

W podniosłym i uroczystym nastroju przy śpiewie kołęd i dźwiękach muzyki radiowej zakończono uroczystość fotografią pamiątkową.

Po zakończeniu okresu świątecznego, Zarząd przystąpił do pracy normalnej, organizując w dalszym ciągu między innymi działami pracy co niedzielę poranki świetlicowe, licznie odwiedzane przez starszych i młodzież. Na program tych poranków składa się: odczyt popularny, wyświetlanie filmu krajoznawczego, żywa gazetka oraz radio.

ECHA TYGODNIA

Z KRAJU

PEOWIACY STAJĄ DO WSPÓŁPRACY Z ORGANIZACJAMI MŁODZIEŻOWYMI

Zarząd okręgu warszawskiego Związku Peowiaków wydał zarządzenie, w którym nakłada obowiązek organizacyjny na wszystkich członków, aby wzięli czynny udział w pracy społeczno - wychowawczej w organizacjach młodzieżowych, jak Związek Strzelecki, Związek Młodej Wsi, Związek Harcerstwa Polskiego i Organizacja Młodzieży Pracującej.

Jednocześnie, pragnąc przyczynić się do utrwalenia ideałów obozu piłsudczyków w młodym pokoleniu, jeowiaci postanawiają brać udział w pracach Kół Przyjaciół Z. S., Z. H. P., Z. M. S. i O. M. P. Rolę swą peowiaci sprowadzają do pomocy w pracy wychowawczo-ideowej (pogadanki na tematy walk niepodległościowych, wspomnienia osobiste) pomocy moralnej (obrona przed atakami ugrupowań opozycyjnych, dbanie o dobre imię wśród społeczeństwa), pomocy materialnej (przy gromadzeniu funduszy, obozy, organizacja wystąpień zewnętrznych, zjazdów, akademii).

Rozkaz kończy następujący zwrot: „Peowiaci, szczególnie młodzi, powinni przeniknąć do władz danej organizacji nadając jej zdecydowany charakter ideowy, jako instruktorzy, kierownicy, komendanci. Dzieci peowiaków winny należeć do tych organizacji i pracować dla dobra Polski”.

ZACIĄG OCHOTNICZY DO JUNACKICH HUFCÓW PRACY

Minister spraw wojskowych zarządził na terenie całego państwa zaciąg ochotniczy do służby w Junackich Hufcach Pracy — mężczyzn urodzonych w latach 1918, 1919 i 1920. Służba w J. H. P. trwa dwa lata. Członkom organizacji młodzieżowych przysługuje prawo pierwszeństwa.

Kandydaci do służby w J. H. P. powinni zgłosić się osobiście w swoich zarządach gminy miejskiej lub wiejskiej do dnia 25 stycznia b. r. celem zarejestrowania się i złożenia podań, adresowanych do właściwych starostw. Do podania należy dołączyć następujące dokumenty: 1) dowód obywatelstwa polskiego, 2) metrykę urodzenia, 3) zezwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie do J. H. P., 4) urzędowe zaświadczenie o nienagannym prowadzeniu się, 5) zaświadczenie urzędu gminy lub Funduszu Pracy, że kandydat jest bez pracy, 6) świadectwo szkolne, o ile kandydat je posiada. Jeżeli metryki urodzenia nie można wydostać, wystarczy zaświadczenie zarządu gminy, stwierdzające datę urodzenia i że kandydat nie jest cudzoziemcem. Podania i załączniki są wolne od wszelkich opłat. Kandydaci wpisani do list będą poddani badaniu lekarskiemu.

Ochotnicy J. H. P. otrzymują całkowite wyżywienie, umundurowanie, zakwaterowanie i żołd, wynoszący w okresie letnim 15—17 zł. a w okresie zimowym 7,50.

O terminie zgłoszenia się przed komisję ochotnicy zostaną powiadomieni.

ZBIÓRKA NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA POLSKIEGO ZA GRANICĄ

W okresie od 15 stycznia do 15 lutego odbywać się będzie zbiórka na fundusz szkolnictwa polskiego za granicą.

Według ostatnich obliczeń, w krajach europejskich zamieszkuje ponad 3,200,000 Polaków, w Ameryce Północnej — 4 mil. 600,000 Polaków, w Ameryce Południowej — 400,000 oraz kilka tysięcy jest rozsypanych w pozostałych częściach świata.

Tylko 5 procent dzieci polskich za granicą uczy się w polskich szkołach; 30 procent uczy się dodatkowo języka pol-

skiego, a 65 procent nie ma możliwości uczenia się języka ojczystego.

Społeczeństwo polskie zebrało dotąd na pomoc szkolnictwu polskiemu 3 miliony zł., jest to jednak kwota niewystarczająca. Tegoroczna zbiórka odbywać się będzie pod hasłem: „Każde polskie dziecko w polskiej szkole”. Hasło to musi być zrealizowane, jeżeli nie mamy dopuścić, by młode pokolenie polskie, pozbawione nauki języka ojczystego, zostało wynarodowione.

OKRĘT PODWODNY RZECZYPOSPOLITEJ „ORZEŁ” — DAR NARODU POLSKIEGO

W dniu 15 stycznia r. b. spłynął na wodę okręt podwodny „Orzeł”, który wzmocnił dywizjon podwodny, składający się z „Wilka”, „Rysia” i „Żbika”.

Koszt budowy „Orła” wyniósł zł. 8.200.000, na które złożyły się: fundusze Komitetu Budowy Łodzi Podwodnej imienia Marszałka Piłsudskiego, zebrane przez wojsko i marynarkę wojenną w kwocie ponad zł. 2.000.000 oraz ponad zł. 6.000.000 zebranych przez Fundusz Obrony Morskiej. Jakkolwiek sam okręt był budowany w stoczni holenderskiej, cały szereg dostaw otrzymały wytwórnie krajowe, które w ten sposób stały się pionierami w przyszłym przemyśle okrętowym. Spuszczenie na wodę tego okrętu oznacza zakończenie pierwszego etapu akcji zbiórkowej FOM, prowadzonej przez Ligę Morską i Kolonialną. Rozpoczął się drugi okres zbiórki na ścigacze, które jako tańsze będą mogły być budowane w większej ilości.

ZJAZD Z. N. P.

Na dzień 30 stycznia został wyznaczony walny zjazd delegatów Związków Nauczycielstwa Polskiego, na którym zostanie wybrany nowy zarząd Związku.

Z chwilą ukonstytuowania się nowego zarządu, zakończy swe prace wyznaczony przez rząd kurator p. Maciszewski.

REGENT WĘGIER, ADMIRAŁ HORTHY PRZYJEŻDZA DO POLSKI.

Na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, przyjeżdża do Polski w początkach przyszłego miesiąca, głowa państwa węgierskiego, Jego Wysokość Regent Królestwa Węgier, admirał Mikolaj Horthy.

Pan Prezydent przyjmie regenta Węgier w Krakowie, skąd udadzą się na polowanie do puszczy Białowieskiej.

Admirał Horthy jest najwybitniejszą postacią współczesnych Węgier. Po wojnie światowej, kiedy Austria waliła się w gruzy a na Węgrzech szalał terror bolszewicki, adm. Horthy od pierwszej chwili swego przybycia do kraju skupił dookoła siebie wszystko to, co było na Węgrzech najlepsze. Jego żołnierska przytomność umysłu, konsekwentne wykonanie swych zamierzeń, prowadzą Węgry od lat 18 po pewnej drodze do coraz lepszej przyszłości.

Tradycyjna przyjaźń obu narodów, trwająca nieprzerwanie od kilkuset lat, czyni przyjazd regenta Węgier szczególnie miłym dla narodu polskiego.

SŁOWACY PRZECIW RZĄDOWI PRASKIEMU.

Dziennik słowacki „Slovak” donosi, że polityka rządu czesko-słowackiego w stosunku do Słowacji w niczym się nie zmieniła w ciągu ubiegłego roku. Do Słowacji w dalszym ciągu napływają Czesi, którzy odbierają Słowakom pracę. W dziedzinie życia gospodarczego Słowacja jest w dalszym ciągu narażana na niesłychany wyzysk, pomijana przy dostawach państwowych, przy podziałach zapomóg z różnych funduszy i t. d. Słowacy nadal są narażeni na prześladowania i szykany polityczne.

W wojsku, policji, w urzędach, szkołach, a zwłaszcza na uniwersytecie w Bratisławie używa się niemal wyłącznie języka czeskiego. Prasa słowacka ulega codziennymi konfiskatom z najbliższych powodów.

Wobec takiego stanu rzeczy Słowacy zapowiedzieli, że zaostrzą swą opozycję

wobec rządu praskiego i będą energicznie zwalczać jego poczynania.

(Przeczytajcie artykuły o Słowacji, Słowakach i ich położeniu, zamieszczone w nr. 50 z 1937 r. i 1 — z b. roku „Strzelca”).

PREZYDENT ROOSEVELT ZAPOWIADA WALKĘ Z WIELKIMI KAPITALISTAMI.

Całe życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych jest w rękach kilkunastu wielkich bankierów i przemysłowców. Oni to dyktują ceny na wszystkie artykuły, od nich zależne są płace pracowników, a kto próbuje wyłamać się z pod ich władzy, czy to drobnymi przemysłowcami, czy rolnicy — zginią go bez litości. Śmiało można zaryzykować powiedzenie, że Stanami Zjednoczonymi rządzi nie prezydent, nie rząd, ale grupa kilkunastu miliardów.

Prezydent Roosevelt, który najbardziej dba o to, aby rządy państwem spoczywały naprawdę w rękach ludzi powołanych do tego celu, który największą opieką otacza cały świat pracy, zapowiedział niedawno, że wystąpi do walki z grupą kapitalistów i będzie tę walkę prowadził aż do zwycięstwa. Prezydent zastrzegł się, że nie dąży do zniszczenia kapitalistów, ale wymagać będzie prawa do życia dla przedsiębiorstw regionalnych i lokalnych.

SPRAWY CHINSKO - JAPONSKIE

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Tokio posiedzenie japońskiej rady ministrów, na którym zapadła decyzja dalszej walki z Chinami dotąd, dopóki marszałek Czang-Kai-Szek nie zmieni swej wrogiej polityki w stosunku do Japonii. Min. spraw wojskowych, admirał Suetsugu domagał się oficjalnego wypowiedzenia wojny Chinom, oraz odcięcia dowozu materiału wojennego do Chin. W trakcie dyskusji wysunięto kilka innych propozycji, między innymi zerwanie stosunków dyplomatycznych.

W kilka dni po tym, odbyła się konferencja cesarska. Jest to ważne zdarze-

nie w życiu Japonii, ponieważ podobnych konferencji odbyło się dotąd cztery. Pierwsza konferencja odbyła się w roku 1894 podczas wojny chińsko-japońskiej, druga w r. 1904 przed wojną rosyjsko-japońską, trzecia przed wybuchem wojny światowej. Uchwały konferencji cesarskiej są trzymane w tajemnicy, jednak, według obiegających pogłosek, zastanawiano się nad wznowieniem w Chinach cesarstwa, zatwierdzono uchwałę rady ministrów prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca oraz postanowiono odwołać ambasadora japońskiego w Chinach.

SPRAWCY ZAMACHÓW BOMBOWYCH W PARYŻU WYKRYCI.

W ubiegłym roku donosiliśmy o zamachach bombowych w Paryżu, następstwem których było wysadzenie w powietrze dwóch gmachów. Tocząca się obecnie w Paryżu rozprawa sądowa przeciwko „Białym Kapturom” o przygotowanie zamachu na ustrój republikański Francji, o czym również donosiliśmy, przyniosła sensacyjne wykrycie sprawców zamachów bombowych. Jeden z oskarżonych, inżynier Locuty, przyznał się że będąc członkiem organizacji „Białych kapturów” brał bezpośredni udział w zamachach bombowych.

Prasa prawnicza twierdzi, że oskarżenie „Kaguladów” o zamachy jest zbyt pochopne, ponieważ nie zostało stwierdzone, że inż. Locuty należał do organizacji „Białych kapturów”. Dzienniki te dają do zrozumienia, że Locuty jest przedstawiony przez policję, aby winę zamachów zważyć na „Białe kaptury”.

SOWIETY UZBRAJAJĄ LITWĘ.

Litwa zawarła z Sowietami umowę handlową. W związku z tą umową, przybyła do Kowna delegacja sowiecka, która ma poczynić zakupy bydła i różnych towarów dla Z. S. R. R. W zamian za te towary Litwa otrzyma nowoczesne czołgi, samoloty, artylerię i amunicję. W tych dniach udaje się do Moskwy delegacja litewskiego przemysłu wojennego, która obejrzy na miejscu materiał wojenny, przeznaczony dla armii litewskiej.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8 73-44, Konto P. K. O. 14.785.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalaty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalaty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Roman Goldman.

Wydawca: Zarząd i Komenda Główna Z. S.



ZADANIE NR. 5. NUMERÓWKA.

4	9	6	4	2	10	1
3	1863					2
5						3
6						8
7						2

1	2	3	4	5	6	7	5	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---	---

W dwa rzędy pionowe i górny poziomy wpisać trzy wyrazy o podanym znaczeniu. Cyfry zostaną zastąpione literami.

Następnie zamiast cyfr należy wpisać odpowiednie litery w dolny rząd poziomy, a otrzymamy nazwisko jednego z wodzów powstania styczniowego.

Znaczenie wyrazów: lewy rząd —

objaw niezadowolenia, prawy rząd — część uzbrojenia ułana, rząd poziomy górny — przyrząd do mierzenia czasu.

Termin nadsyłania odpowiedzi: 7.II — nagroda: „100 pieśni” A. Kowalskiego.

PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 23.I do dn. 29.I 1938).

Niedziela — dn. 23.I. 8.00 Audycja poranna. 12.03 Poranek symfoniczny z Łodzi. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 16.05 Transmisja ze Złotu Śpiewaczego na Śląsku Opolskim. 17.00 Polska Kapela Ludowa. 19.35 Muzyka taneczna. 21.15 „Ta-jo!” — wesoła audycja ze Lwowa.

Poniedziałek — dn. 24.I. 15.45 „Z pieśnią po kraju”. 17.15 Koncert solistów. 18.10 „Uczmy się polskich tańców”. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja *Junackich Hufców Pracy*. 19.30 „Dyskutujmy: „Obywatel jako sędzia”. 20.00 Na swoją nutę — koncert.

Wtorek — dn. 25.I. 16.15 Trio Poznańskie i Adam Raczkowski w koncercie z Poznania. 17.15 Recital fortepianowy. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki”.

Środa — dn. 26.I. 16.15 Orkiestra P. W. 17.00 „Najmniejsze okręty floty wojennej” — odczyt. 18.10 Uczmy się tańczyć. 18.35 Audycja dla wsi. 20.00 Od kadryla do karioki (płyty). 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek — dn. 27.I. 16.15 Muzyka taneczna polskich kompozytorów. 17.00 „Książka i wiedza”: „Najnowsze książki o Dalekim Wschodzie” — odczyt. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 Słuchowisko „Finał”. 19.30 „Boże Narodzenie w Słowacji” — audycja z Krakowa. 20.00 Cieszymy się życiem — koncert.

Piątek — dn. 28.I. 16.15 Włoskie utwory mandolinowe. 18.10 „Uczmy się polskich tańców”. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Pocieszne wykwinisnie” — komedia Moliera. 19.35 Muzyka taneczna.

Sobota — dn. 29.I. 15.45 „Pucybut z Montrot” — słuchowisko dla dzieci. 17.00 „Świat w oczach szlachcica z epoki saskiej” — felieton. 17.15 Koncert solistów. 18.15 Melodie operetkowe i filmowe. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.00 „Jak karnawał — to karnawał” — koncert rozrywkowy.

FRANEK RZEPKA TAŃCZY MAZURA



TREŚĆ NUMERU: Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego; W 75 rocznicę styczniową; Powstanie 1863 r.; Epizod morski powstania styczniowego — F.; Śmierć sierżanta Kołacza — A. Raszczy; Rok 1863 w literaturze polskiej — J. K.; Granica północna Polski — St. Złuda; Strzelcy gwarzą; Świetlica strzelecka; Nowe książki; Czy możemy mieć broń bez odrzutu — S. A.; Upowszechniamy sport na wsi — Ob.; Wiadomości sportowe; Jak kierownik Hufca prowadzi pracę wyszkoleniową — J. O.; Trzecia pogadanka druž. Warniały; Orleń na wsi — W. Rodziewicz; Życie strzeleckie; Echa tygodnia; Rozrywki; Pieśń oddziałów Langiewicza 1863 r.

PIEŚŃ ODDZIAŁÓW LANGIEWICZA 1863 R.

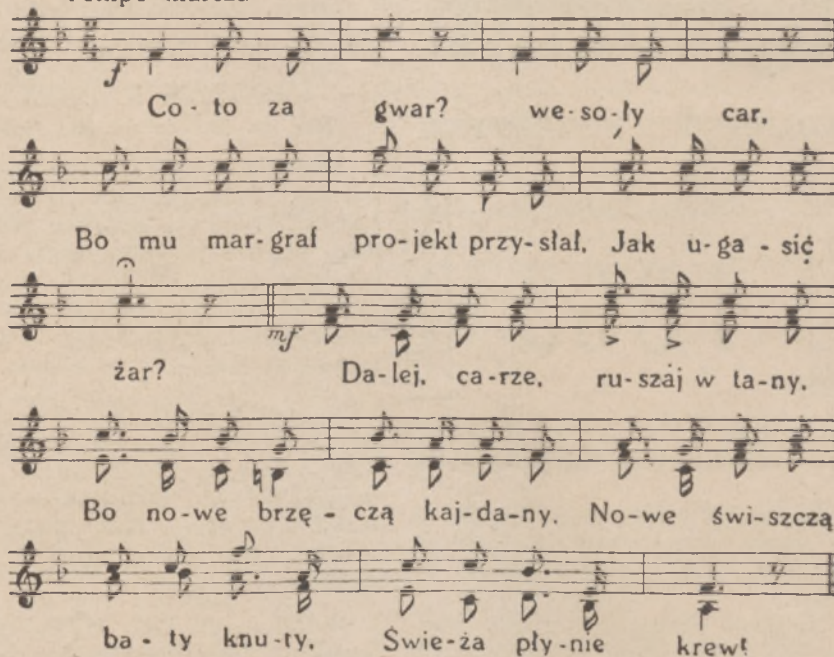
1.

Co to za gwar?
Wesoły car,
Bo mu margraf projekt przysłał.
Jak ugasić żar?
Dalej, carze, ruszaj w tany,
Bo nowe brzęczą kajdany,
Nowe świszczą baty knuty,
Świeża płynie krew,
Świeża płynie krew!

2.

Jak srogi lew,
Pij ludzką krew,
Pożryj ciała męczenników
I nieś mordów śpiew,
Hulaj, hulaj, hulaj carze,
A wraz z tobą dygnitarze!
Niech wam podłość z czoła świeci.
Bo na czele car,
Bo na czele car!

Tempo marsza



3.

Stój, carze, stój,
Nie ustał bój,
Jeszcze wiara jest w obozie,
Słychać polskie: tuż!
Póki jeden Polak żyje,
Póki jedno serce bije,
Póty musisz czuwać, carze,
I na czatach stać!
I zemsty się bać!

4.

Lecz przyjdzie czas,
Że będziesz nasz,
Zamienim berło w kajdany
I w konopny pas!
Wtedy, będziesz wisieć,
A wraz z tobą dygnitarze,
My pod wami potańcujem,
To życie dla nas,
To zemsta dla nas!

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

(C. d. ze str. 2 okł.)

robotników warszawskich. Żyły one życiem kwiatów, swym cudnym zapachem budząc zachwyt nad tą wielką pracą ludzi, pracą ogromnej ilości wysiłków, ogromną ilością woli, by rząd swój własny zrobić silnym.

...Gdym karty historii Rządu Narodowego przetrząsałem, pytałem siebie, gdzie przy tej cudownej „treuga Dei” był spór, gdzie podziały się te namietności, które przy wybuchu powstania tak żywo grały? Czy Czerwoni i Biali, jedni i drudzy, przebrali się w kolor różowy i różaną wodą zlewali siebie ku uspokojeniu własnemu? Nie! Ludzie zostali ludźmi, a z nimi namietność i ich siła. Umieci się przewycięzać, a przy tym zwycięstwie nawet ludzie mali stanęli do pracy, jako ludzie, gędni swojej epoki.

Wielkości, gdzie twoje imię?

R. 1863 dał wielkość nieznaną, wielkość, co do której i teraz świat wątpi, gdy mówi o nas, wielkość, zaprzeczającą wszystkiemu temu, co my o sobie mówimy, wielkość cudu pracy, ogromu siły zbiorowej, siły zbiorowej wysiłków woli, siły moralnej, — nie „treuga Dei” szui zbiorowej, nie „treuga Dei” tchórzów, lecz, „treuga Dei” ludzi, którzy w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął, rosną w olbrzymie olbrzymiej pracy moralnej.

...I gdy raz jeszcze rzucam pytanie: wielkości, gdzie twoje imię? — znajduję odpowiedź: wielkość naszego narodu w wielkiej epoce 1863 r. istniała, a polegała ona na jednym może w dziejach naszych rządzie, który, nieznanym z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów.